

4

Kwiecień 2018
nr 239, rok XX
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



MIESIĘCZNIK SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Forum

PENITENCJARNE



Mistrzynie s. 38

12 Kryzys
jest dobry

21 Książki
w ruchu

27 Leszek
Moździerz

34 Dlaczego warto
być uważnym



fot. Agata Pilarska-Jakubczak

Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje – jedno z miejsc, w którym spoczywają szczątki polskich przedwojennych więźniaków – ofiar zbrodni katyńskiej. Piszemy o niej na s. 40-41.

Kochana Nusieńko. List twój datowany 10.XII. otrzymałem wczoraj, jako pierwszy. (...) Ja jestem zdrow i dobrze czuję się na duchu. (...) Będę pisał do ciebie raz na miesiąc. Ty pisz do mnie dwa razy miesięcznie” – czytamy w liście podpisanym „Stach”, datowanym na 23 grudnia 1939 roku. Odpowiedź miała nadejść na adres skrytki pocztowej nr 12 w mieście Kozielsk, obłasti smoleńskiej.

Nadawca, Stanisław Rymkiewicz, były naczelnik więzienia w Fordonie, wysłał do żony jeszcze jeden tylko list, zanim 16 kwietnia został przewieziony do Katynia. Tam, zabity przez NKWD strzałem w tył głowy, pozostał w zbiorowej mogile razem z tysiącami polskich funkcjonariuszy, urzędników, inteligentów. Właśnie w kwietniu, kiedy świat taki piękny, wspominamy tych, którzy leżą w Katyniu, Charkowie, Miednoje, a także w innych, niestalo-

nych miejscach byłego sowieckiego imperium. Ilu było wśród nich więźniaków – na pewno ponad trzystu, może blisko czterystu? Wielu, wraz z policjantami i żandarmami II Rzeczypospolitej, spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje. Stanisław Rymkiewicz, lotnik, więziennik, żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, trafił do Katynia, który stał się symbolem zbrodni.

W warszawskiej Cytadeli, gdzie mieści się Muzeum Katyńskie, wśród wielu tysięcy przejmujących pamiątek, są trzy zachowane listy nadkomisarza Rymkiewicza do żony. Być może są tam też jego klucze, których z dołów śmierci wykopano tysiące – pewnie, jak wielu towarzyszy niedoli, do końca wierzył, że wróci.

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

Kwiecień 2018 r.

■ TEMAT MIESIĄCA

OCHRONA DANYCH OSOBOWYCH

8 Nie tylko RODO

■ WYDARZENIA

4 Wielkanoc otworzyła serca

5 Przestroga dla kierowców

6 Windows w Dobrowie

■ Z KRAJU

11 Ognia rehabilitacji społecznej

21 Książki w ruchu

34 Psycholog radzi: uważność

35 Filmy mówią do sumienia

■ ROZMOWA MIESIĄCA

12 Kryzys jest dobry

■ ZAWSZE GOTOWI

14 Ruszył w pościg

15 Nie pozwolił odjechać

15 Wyważył drzwi

■ SŁUŻBA DLA INNYCH

16 Krew to życie

16 Areszt dzieciom

■ JEDEN DZIEŃ W...

18 Siedlce: Na pierwszej linii

■ JEDNOSTKA NA MIARĘ

24 Ze zdjęcia się nie nauczą

■ Z NAMI

27 Leszek Możdżer: Najlepiej znaczy najprawdziwiej

■ ZE ŚWIATA

30 Jak zostałem angielskim więźniakiem

■ PASJE

32 Rowerowy zawrót głowy

■ PRAWO

36 Służba a atmosfera pracy

■ NA SPORTOWO

17 Nasi w morderczym biegu

38 Wybrałam to, co kocham

■ HISTORIA

ROZNIKA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

40 Jeden z tysięcy

41 Są krzyże wysokie i te niskie

■ NASZE SPRAWY

42 Jeden procent



s. 8 Temat miesiąca: RODO

foto: Piotr Kochański



s. 30 Ze świata: rekrutacja po angielsku

foto: itv.com



s. 32 Pasje: kolekcjoner

foto: Blazej Duk

OKŁADKA: Iwona Nieroda, fot. Maciej Słyż

Wielkanoc otworzyła serca

Wielkanoc świętowaliśmy nie tylko w domach i w rodzinach. Służba Więzienna włączyła się w organizację wielu dobroczynnych inicjatyw. Dzięki temu dla samotnych i opuszczonych święta również mogły stać się czasem radości, a więźniowie mogli przygotować się do Świąt Wielkiejnocy w wymiarze duchowym.

■ Funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych po raz ósmy wzięli udział w drodze krzyżowej i eucharystii służb mundurowych województwa podkarpackiego. Kapliczki stacyjne prowadziły od wsi Zwierzyn do cudownego źródła w Myczkowcach.

zdjęcie **Krzysztof Gierula**



■ W Areszcie Śledczym w Lublinie w wielkopiątkowym nabożeństwie drogi krzyżowej uczestniczyli także więźniowie, bo – jak podkreślił przewodniczący uroczystości ksiądz biskup Mieczysław Cisto – „każdego człowieka należy traktować z godnością i dać mu szansę”.

zdjęcie **Rafał Paczos**



■ W Areszcie Śledczym w Ostrowie Wielkopolskim osadzeni wcielili się w role rzymskich legionistów w misterium Męki Pańskiej zorganizowanym przez parafię konkatedralną i władze miasta. Ponad sto osób, wśród nich dzieci, młodzież, studenci i kapłani, odtwarzało sceny męki, a kilka tysięcy widzów śledziło je na telebimach ustawionych w mieście.

zdjęcie **wlqp24.info, Milena Garcarek**



■ Skazani z łódzkiego aresztu uczestniczyli w programie resocjalizacyjnym pt. „Rodzinne święta – Wielkanoc”. O duchowy wymiar spotkania z bliskimi zadbał kapłan. Osadzeni, pod kierownictwem funkcjonariuszy, przygotowali dla swoich dzieci inscenizację wiersza Jana Brzechwy pt. „Zoo” oraz koszyczki ze słodyczami z własnych środków pieniężnych. Całe rodziny uczestniczyły we wspólnych grach i zabawach.

zdjęcie **Emilia Golczyńska, Daria Sadowska**



■ Zakład Karny w Wojkowicach włączył się w organizację śniadania wielkanocnego dla samotnych. Dyrektor jednostki mjr Paweł Golanka wzięł udział w śniadaniu wielkanocnym dla samotnych zorganizowanym przez fundację Wolne Miejsce w Siemianowicach Śląskich. Wszystkim zebrany złożył życzenia świąteczne oraz skierował słowa uznania dla organizatorów tej inicjatywy. Wcześniej podpisał porozumienie o współpracy z fundacją, na podstawie którego Służba Więzienna będzie nieodpłatnie pomagać w przygotowaniu spotkań wielkanocnych dla osób potrzebujących, samotnych i starszych.

Grzegorz Kucizek

■ Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach podarował dzieciom z Domu Dziecka w Kłobucku upominki. W przededniu Wielkanocy przedstawiciele ośrodka oraz delegacja słuchaczy odbywających szkolenie zawodowe na pierwszy stopień podoficerski SW wręczyli podopiecznym Domu Dziecka zabawki, gry oraz słodycze. Dary zostały przekazane dzieciom m.in. przez komendanta OSSW w Kulach mjr. Dariusza Małolepszego oraz przyszłych podoficerów, którzy razem z kadrą ośrodka sfinansowali zakup prezentów. Dzieci, za pamięć i życzliwość, którą okazują im funkcjonariusze, wręczyły komendantowi oraz słuchaczom okolicznościowe laurki i własnoręcznie wykonane palmy wielkanocne. Przygotowały też poczęstunek – szarlotkę oraz wymśnienite wielkanocne wypieki. – Uśmiech i radość dziecka jest najcenniejszą zapłatą – podsumował spotkanie mjr Małolepszy, nie szczędząc słów pochwały dla kulinarnych umiejętności maluchów. Kadra OSSW w Kulach nawiązała współpracę z dyrekcją Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Kłobucku w 2008 r. Odtąd mundurowi regularnie odwiedzają podopiecznych tej placówki przed każdymi Świątami Wielkanocnymi i Bożonarodzeniowymi. A niebawem, bo już 1 czerwca z okazji Dnia Dziecka, będą im organizować piknik.

zdjęcie **Robert Stryjaś**



oprac. **Agata Pilarska-Jakubczak**

Przestroga dla kierowców

Służba Więzienna jest współorganizatorem ogólnopolskiej kampanii społecznej „Raz, dwa, trzy... zginiesz TY!”. Jej celem jest ograniczenie liczby wypadków na drogach. Podczas inauguracji projektu płk Zbigniew Brzostek, dyrektor okręgowy SW w Warszawie podkreślał, że takie zdarzenia stanowią tragedię dla wszystkich uczestników.

– Każdy skazany za przestępstwo dro-

dzi względem sprawców wypadków drogowych specjalistyczne oddziaływanie korekcyjne. – Uczymy ich np. jak nie używać substancji zmieniających świadomość w sposób szkodliwy, a osoby uzależnione poddajemy terapii. Przestępcy drogowi od czterech lat uczestniczą też w spotkaniach w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego i w szkołach. Podczas nich przestrzegają młodych ludzi przed ryzykownymi zachowaniami za kierownicą.

O złych decyzjach na drodze i ich konsekwencjach mówili także eksperci z Policji, Wojskowego Instytutu Medycznego i Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego. – Tylko w 2017 r. do Wojskowego Instytutu Medycznego trafiło 138 ofiar takich wypadków – podkreślał gen. dyw. prof. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor WIM. – Na drodze jak na wojnie, a może jeszcze gorzej – zaznaczyła kpt. Magdalena Kozak, ekspert instytutu. Komendant Stołeczny Policji nadinsp. Paweł Dobrodziej przypomniał, że w ub. roku w garnizonie stołecznym w 1800 wypadkach drogowych zginęło ponad 170 osób, a 2 tys. zostało rannych.



Na drodze jak na wojnie – łatwo skończyć w szpitalu

gowe przeżył osobisty dramat i ma świadomość, że spowodował także dramat innej rodziny – podkreślał. Zaznaczył, że Służba Więzienna prowa-



To tragedia dla wszystkich uczestników – mówił płk Zbigniew Brzostek o wypadkach drogowych

Dariusz Marek Szczygielski, dyrektor warszawskiego WORD zwrócił uwagę na znaczący spadek liczby osób redukujących punkty karne, od kiedy w spotkaniach uczestniczą skazani odbywający karę pozbawienia wolności za przestępstwa drogowe. W spotkaniu przed dziennikarzami wystąpił również drogowy zabójca. Swoim świadectwem pokazał ogrom tragedii, która była konsekwencją prowadzenia auta pod wpływem alkoholu.

Arleta Pęcunek
zdjęcia **Iwona Gradowska**

Nowoczesna jednostka dla kobiet

Marcin Warchoł, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości i gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej ogłosili plany utworzenia nowoczesnej jednostki penitencjarnej dla kobiet w Chmielowie.

W konferencji wzięli udział m.in. podkarpacki parlamentarzysta, samorządowcy, prezesi sądów i prokuratur oraz dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Rzeszowie. Plany resortu wychodzą naprzeciw potrzebom wymiaru sprawiedliwości apelacji rzeszowskiej, a także – ze względu na lokalizację nowej jednostki – uzupełniają funkcjonowanie systemu penitencjarnego w pozostałej części kraju.

Od lat 70. ub. wieku funkcjonuje w Chmielowie Oddział Zewnętrzny Aresztu Śledczego w Nisku, istnieje więc część infrastruktury dająca podstawy dalszego rozwoju. Zakłada się, że w ramach rozbudowy po-

wstanie pawilon mieszkalny dla kobiet o pojemności ok. 250 miejsc zakwaterowania. Łącznie z już istniejącymi oddziałami jednostka będzie mogła pomieścić ok. 460 osadzonych. W budynku ma funkcjonować również oddział terapeutyczny dla kobiet uzależnionych od alkoholu. Będzie tam kontynuowana praca realizowana obecnie w oddziale terapeutycznym w Nisku. Nowy zakład karny powstanie w Tarnobrzskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej „EURO-PARK WISŁOSAN”, której zadaniem

jest wzrost aktywności gospodarczej na terenach słabiej rozwiniętych ekonomicznie. Oprócz oczywistych korzyści w postaci ponad stu nowych miejsc pracy, jednostka penitencjarna z pewnością otworzy nowe możliwości dla lokalnych firm usługowych i placówek handlowych.

W Chmielowie powstanie także hala o powierzchni 1500-1700 mkw., gdzie możliwe będzie jednoczesne prowadzenie kilku rodzajów produkcji. Analiza rynku pracy na północy województwa podkarpackiego i konsultacje przeprowadzone z przedsiębiorcami wskazują na duże zapotrzebowanie na odpłatne zatrudnienie kobiet. Co najmniej cztery firmy deklarują zainteresowanie uruchomieniem produkcji w ramach programu „Praca dla więźniów”. Zdaniem specjalistów proces inwestycyjny zajmie 2-3 lata.

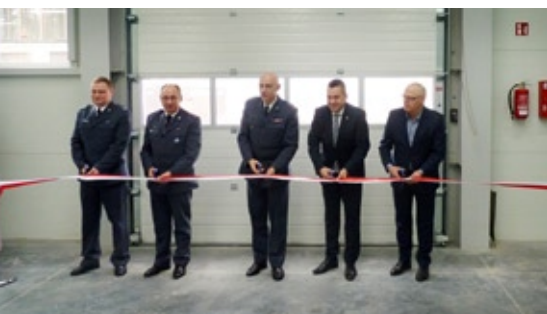
Jarosław Wójtowicz



Tak ma być w podkarpackim Chmielowie już za parę lat

Windows w Dobrowie

Windows 2000 to nie nowy program komputerowy, ale miejsce pracy osadzonych. W kolejnej, blisko tysięcznej hali na terenie Oddziału Zewnętrzny w Dobrowie koło Koszalina, powstało 50 nowych miejsc pracy przy produkcji okien.



W marcowej uroczystości otwarcia hali uczestniczyły władze okręgu i Aresztu Śledczego w Koszalinie, któremu podlega oddział w Dobrowie, a także goście z centrali więziennictwa. Płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej odczytał list, w którym gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej odniósł się do realizowanego w całej Polsce programu „Praca dla więźniów”. Podkreślił znaczenie zatrudnienia w procesie resocjalizacji skazanych i wspominał

o podejmowanych przez Służbę Więzienną działaniach w kontekście poprawy bezpieczeństwa wszystkich obywateli. Dyrektor Generalny wyraził także uznanie wobec pracodawców, którzy tworzą nowe miejsca pracy w warunkach jednostek penitencjarnych.

Co daje praca?

Praca skazanych jest tym czynnikiem wychowawczym, który znacząco wpływa na powodzenie procesu resocjalizacji osób odbywających karę pozbawienia wolności. Dla niektórych z osadzonych jest to pierwsze zetknięcie z pracą, dla innych powrót do tej aktywności. Dla wszystkich jest to możliwość konstruktywnego wykorzystania czasu spędzonego w więzieniu. Wielu osadzonych może zdobyć zawód – pierwszy albo nowy. Wielu wreszcie zaczyna spłacać długi, zwłaszcza te wobec własnych dzieci, czyli alimenty.

Skąd pieniądze?

Budowa hal produkcyjnych na terenach zakładów karnych jest jednym z trzech filarów wdrożonego w kwietniu 2016 r. programu „Praca dla więźniów”. Hala w Dobrowie w całości została sfinansowana ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skaza-

nych, który zasilany jest wpływami od części zarobków skazanych. W nowej części hali osadzeni będą zatrudnieni przy produkcji drewnianych okien. Gotowe okna i drzwi będą na miejscu lakierowane, okuwane, szklone i pakowane. Obiekt ma nową część biurowo-socjalną i magazyn.

Twarde dane

Kiedy w Dobrowie otwierano halę Windows 2000, w Sejmie wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki prezentował efekty programu „Praca dla więźniów”. Poinformował posłów, że zatrudnianie osadzonych przed ogłoszeniem programu wynosiło ok. 20 tys. osób, a na koniec 2017 r. zatrudnionych było już 36 tys. skazanych, co – jak dodał – jest wynikiem rekordowym. W ramach programu w ubiegłym roku oddano do użytkowania sześć hal produkcyjnych, w których już pracują skazani. W 2018 r. planowane jest zakończenie budowy kolejnych 17 hal, co da dodatkowe 2 tys. miejsc pracy dla więźniów. Wiceszef resortu sprawiedliwości podkreślił, że odpłatna forma zatrudnienia więźniów jest priorytetem, ponieważ umożliwia spłatę zobowiązań finansowych ze szczególnym uwzględnieniem zobowiązań alimentacyjnych.

Zespół Komunikacji Medialnej
i Promocji CZSW
zdjęcie **Zbigniew Starzyński**

Zatrudnić i oddłużyć

Zatrudnienie jako szansa na readaptację społeczną w kontekście pomocy skazanym w wychodzeniu z zadłużenia – to temat konferencji, która 16 marca 2018 r. odbyła się w Koszalinie. Była ona poświęcona współpracy między Służbą Więzienną a instytucjami zewnętrznymi. Zorganizowała ją Terenowa Rada ds. Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym przy Okręgu Koszalińskim Służby Więziennej, a przewodniczył prezes Sądu Okręgowego Marek Ciszewski. W spotkaniu uczestniczyli więźniacy, przedstawiciele Kuratorskiej Służby Sądowej, Powiatowego Urzędu Pracy, lokalnych instytucji pomocowych i przedsiębiorców. Głównym zagadnieniem było zadłużenie osób pozbawionych wolności oraz ich zatrudnienie. Podkreślono zmianę, jakiej uległo podejście do zakładu karnego – już nie jako miejsca surowej kary, a miejsca szans.

Płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej mówił o ministerialnym programie pracy dla więźniów. Przypomniał, że dwa lata jego funkcjonowania przyniosły wymierne efekty, m.in. wzrost zatrudnienia osadzonych (w styczniu 2016 r. bezrobocie wśród więźniów wynosiło 25 proc., w grudniu 2017 r. spadło do 12 proc.), tworzenie nowych miejsc pracy na terenach zakładów karnych i duży spadek zadłużenia osadzonych. Program, przy wsparciu państwa, pozyskuje nowe środki i efektywnie nimi zarządza. Zachętą dla pracodawców jest możliwość korzystania z ryczałtu stanowiącego 35 proc. wynagrodzenia wypłacanych osadzonym.

Jako założenia i dalsze kierunki działań przedsięwzięcia dyr. Leńczuk wymienił stworzenie centralnej bazy kontrahentów oraz budowę hal produkcyjnych na terenach jednostek pe-

nitencjarnych, tworzenie odpłatnych miejsc pracy, a także umożliwianie wykonywania pracy przez skazanych przebywających w oddziałach terapeutycznych i szkolnych.

Roman Pomianowski, prezes Zarządu Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych w Poznaniu zwrócił uwagę na sposoby rozwiązywania problemu zadłużenia alimentacyjnego. W 2017 r. na 2 mln osób wynosiło ono 60 mld zł. Średnia zaległość alimentacyjna to prawie 37 tys. zł. Skuteczność egzekucji komorniczych szacuje się na poziomie 19 proc. Wychodzenie z długu to część procesu porządkowania życia.

Henryk Kozłowski, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Koszalinie przedstawił oferty zatrudnienia osób opuszczających zakłady karne. Pracodawcy wyrazili chęć nawiązania współpracy z zakładami karnymi, zwracając uwagę na warunki współdziałania, motywację i przygotowanie skazanych, a także przepływ informacji.

Witold Czapiewski

Słoneczne
budki telefoniczne



Tylko u nas!
Połączenia z kart
wszystkich operatorów
bez dodatkowych
kosztów

Jesteśmy już w **42**
Zakładach Karnych, Aresztach Śledczych
i Szpitalach Psychiatrycznych

Oferujemy nowoczesny system
aparatów telefonicznych z kontrolą połączeń

Centralny system monitorowania połączeń
– możliwość nasłuchu, rejestracji i przerywania rozmowy

Wyświetlacz zabezpieczony szybą techniczną,
przewód słuchawkowy wzmocniony linką stalową

Urządzenia i instalacja bez kosztów
dla Jednostek Penitencjarnych



Zadzwoń i dowiedz się więcej: 22 113 10 00, 799 41 11 11

www.dogadania.pl



Nie tylko RODO

Któż z nas nie miał ostatnio okazji zetknąć się z informacjami o konieczności dostosowania się do wymogów RODO, tj. unijnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych 2016/679? „Przygotuj się na RODO”, „Jak wdrożyć i stosować RODO” lub „Czy jesteście już gotowi na wejście RODO?” – takie hasła coraz częściej pojawiają się w mediach i ofertach szkoleniowych. Ten akt prawny kojarzy się bardziej z ryzykiem niebotycznych kar, niż z rozwiązaniem, które ma przynieść faktyczną poprawę bezpieczeństwa naszych danych osobowych, czy też szerzej – naszej prywatności.

Ponad dwie dekady temu musieliśmy w Polsce zmierzyć się z wyzwaniem, jakim było wejście w życie ustawy o ochronie danych osobowych. Temu także towarzyszyło wiele pytań i problemów. W warunkach niewystarczającego poziomu wiedzy, umiejętności i braku doświadczenia, niektóre obawy i pomysły realizacyjne ocierały się wtedy wręcz o granice absurdu. Także obecnie, pomimo upływu

czasu, da się wyczuć podobną atmosferę przesadnego niepokoju.

Dwa tryby ochrony danych

RODO i towarzyszące mu ustawy, w zakresie dotyczącym Służby Więziennej, nie będą tworzyć podstawowego reżimu prawnego, którego wymogom musimy sprostać. Największy bowiem zakres naszej działalności należy do właściwości dyrektywy 2016/680, czy-

li tzw. dyrektywy policyjnej. Nie budzi ona tak szerokiego zainteresowania opinii publicznej, jak RODO. Można powiedzieć, że jest mało znana, a media o niej milczą. Dla nas natomiast, jako służby, jej wprowadzenie do krajowego porządku prawnego ma znaczenie fundamentalne. Wszystkie bowiem procesy, lub – postępując się jej terminologią – wszystkie kategorie czynności przetwarzania danych osobowych,

w szczególności do celów prowadzenia postępowań przygotowawczych i wykonywania kar, będą odbywały się w trybie odrębnej ustawy wdrażającej. Oczywiście, aby uwzględnić całokształt przepisów wymagających nowelizacji, stosowne zmiany muszą nastąpić także w ustawie o Służbie Więziennej. Stąd też udział przedstawicieli Centralnego Zarządu Służby Więziennej w pracach legislacyjnych prowadzonych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji nad projektem ustawy o ochronie danych osobowych przetwarzanych w związku z zapobieganiem i zwalczaniem przestępczości, w toku których wnieśliśmy odpowiednie propozycje, w tym wypracowane przez interdyscyplinarny zespół zadaniowy powołany przez Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Przepisy te powinny zostać wkrótce przyjęte i opublikowane.

Ochrona ma być adekwatna do ryzyka

Jedną z zasadniczych zmian w podejściu do ochrony danych osobowych wynikających z dyrektywy policyjnej i RODO jest konieczność doboru przez poszczególne podmioty decydujące o celach i środkach przetwarzania danych, czyli administratorów danych, konkretnych środków technicznych i organizacyjnych ochrony w oparciu o samodzielnie przeprowadzane szczegółowe analizy ryzyka. Wprawdzie wymóg przeprowadzenia oceny zagrożeń nie jest zupełnie nowy, bo wynika z art. 36 ust. 1 obowiązującej ustawy o ochronie danych osobowych, to jednak w nowym stanie prawnym analiza ryzyka nabiera fundamentalnego znaczenia. W Służbie Więziennej jej przeprowadzanie nie powinno sprawiać większych kłopotów. Wystarczy bowiem odpowiednio zaadaptować procedurę i wykorzystać doświadczenie nabyte w trakcie opracowywania analiz wcześniejszych, np. powstałych w toku tworzenia planów ochrony informacji niejawnych, czy też załączanej do nich autonomicznej dokumentacji bezpieczeństwa systemu teleinformatycznego. Oczywiście podstawowym warunkiem przeprowadzenia dobrej analizy ryzyka będzie uprzednie zidentyfikowanie wszystkich procesów przetwarzania danych osobowych w jednostce, i to zarówno realizowanych za pośrednictwem systemów teleinformatycznych, jak również w formie papierowej. Aby to skutecznie wykonać, niezbędnym jest

Inspektorzy ochrony danych powinni:

- posiadać wiedzę z zakresu – krajowych i europejskich przepisów o ochronie danych osobowych i praktyk,
- dogłębnie znać przepisy RODO,
- mieć odpowiednią wiedzę sektorową na temat procesów przetwarzania danych, systemów informatycznych oraz zabezpieczeń stosowanych u administratora i jego potrzeb w zakresie ochrony danych,
- znać procedury administracyjne i zasady funkcjonowania jednostki,
- ciągle kształcić się w zakresie zmian w prawie oraz w metodach przetwarzania danych,
- reprezentować rzetelne podejście i wysoki poziom etyki zawodowej.

Administratorzy danych (dyrektorzy jednostek organizacyjnych Służby Więziennej) zostali zobowiązani **do zapewnienia inspektorom ochrony danych osobowych zasobów, między innymi finansowych, niezbędnych do uzupełniania ich fachowej wiedzy i systematycznego** podnoszenia jej poziomu. Związane jest to ze stale zmieniającym się stanem wiedzy technicznej, rozwojem technologicznym oraz metodami przetwarzania danych.

Dyrektorzy, funkcjonariusze oraz pracownicy jednostek mają obowiązek właściwego i bezzwłocznego włączania inspektora danych osobowych we wszystkie sprawy dotyczące ochrony w omawianym temacie. Powinni umożliwić inspektorowi czynny udział we wszystkich sprawach dotyczących procesów przetwarzania danych osobowych oraz na bieżąco przekazywać mu wszystkie informacje związane z wykonywaniem jego zadań. Tym samym wiedza inspektora ma obejmować informacje o każdej sprawie dotyczącej przetwarzania i ochrony danych osobowych, w danej jednostce organizacyjnej.

Jest to szczególnie istotne w zakresie zapewnienia przestrzegania przepisów RODO, ponieważ wytworzenie efektywnej polityki ochrony danych osobowych w organizacji zależy w dużej mierze od jego działalności.

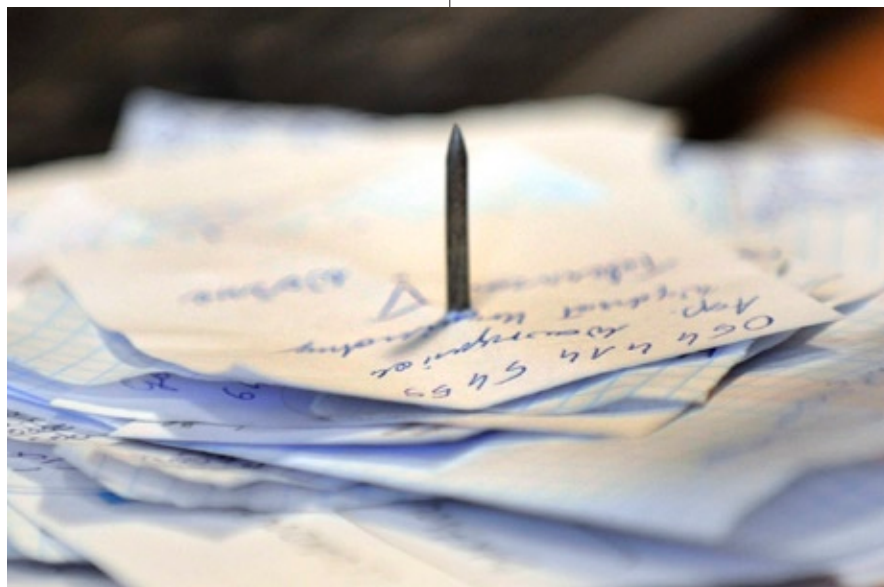
Anna Żeligowska

angażowanie do tych prac przedstawicieli poszczególnych działów i komórek organizacyjnych.

Osiągnięcie celu potwierdzi spełnienie wymogów

Dyrektywa policyjna i RODO, w przeciwieństwie do obecnie obowiązującego stanu prawnego, nie narzucają szczegółowych rozwiązań technicznych i organizacyjnych, jakie powinniśmy zastosować w toku przetwarzania danych osobowych, zgodnie z przyjętą zasadą pełnej neutralności technologicznej. Z przepisów unijnych wynika duży zakres swobody i autono-

mii, jaką wkrótce posiadać będą administratorzy danych. Jednakże dla kierowników jednostek organizacyjnych Służby Więziennej ta samodzielność wiązać się będzie, niestety, z ryzykiem ewentualnych zastrzeżeń co do adekwatności zastosowanych środków, kiedy dojdzie do naruszenia ochrony danych osobowych. Jeżeli natomiast ze skutkiem naruszenia ochrony danych osobowych nie będziemy mieli do czynienia, wtedy domniemywać możemy, że zastosowane przez nas mechanizmy ochronne są właściwe. Innymi słowy, nowa formuła ochrony danych osobowych oparta jest na ►



Wspierajmy się

Anna Żeligowska, inspektor działu kadr w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy:

– Zgodnie z rozporządzeniem o ochronie danych osobowych, które będziemy w pełni stosować od 25 maja 2018 r. dyrektorzy jednostek penitencjarnych mają obowiązek powołania inspektorów ochrony danych. Naszym głównym zadaniem będzie wspieranie administratora danych w wykonywaniu zadań związanych z przetwarzaniem informacji. Mamy być „punktem kontaktowym” dla organu nadzorczego oraz wszystkich osób, których one dotyczą oraz źródłem informacji o prowadzonych operacjach na danych osobowych. Wymaga się od nas fachowej wiedzy na temat prawa i praktyki w dziedzinie ochrony danych osobowych.

Przed nami trudny proces tworzenia – wymaganej dokumentacji oraz przeszkolenia funkcjonariuszy i pracowników. W mojej ocenie najwięk-

szym jednak wyzwaniem jest uświadomienie wszystkim, jak ważnym zagadnieniem jest ochrona danych. Tym bardziej, że za nieprzestrzeganie przepisów będą groziły bardzo wysokie kary. W naszym okręgu współpraca pomiędzy osobami, które zostały wyznaczone w poszczególnych jednostkach do pełnienia funkcji inspektora danych osobowych, układa się wyjątkowo dobrze. Wspieramy się i wymieniamy wiedzą zdobytą na studiach podyplomowych, szkoleniach i konferencjach. Wymaga to od nas dużego nakładu pracy oraz czasu, a przecież oprócz pełnienia tej funkcji każdy z nas musi realizować swoje podstawowe obowiązki służbowe. Dokładamy wszelkich starań, aby podołać temu trudnemu zadaniu, które przed nami postawiono, jednak wszyscy mamy świadomość, że bez wsparcia i zaangażowania dyrektorów, funkcjonariuszy i pracowników trudno będzie je zrealizować. Zatem wspierajmy się.

- konieczności osiągnięcia celu, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa danych osobowych, bez jednoczesnego wskazania skonkretyzowanych metod osiągnięcia tego celu.

Oczywiście jedną z dróg zwiększających prawdopodobieństwo zastosowania przez nas bezpiecznych środków ochronnych jest stosowanie zasady certyfikacji usług, procedur i narzędzi. Jest to więc zupełne novum w stosunku do konkretów, jakie narzuca nam obecnie rozporządzenie w sprawie dokumentacji przetwarzania danych osobowych oraz warunków technicznych i organizacyjnych, jakim powinny odpowiadać urządzenia i systemy teleinformatyczne do tego służące.

Katalog wymaganej dokumentacji

Dotychczas prowadzona dokumentacja ochrony danych osobowych po 6 i 25 maja ulegnie zmianie. Przypomnieć trzeba, że obecnie składają się na nią co do zasady: polityka bezpieczeństwa, instrukcja zarządzania systemem informatycznym, rejestry zbiorów danych oraz dokumentacja przeprowadzanych sprawdzeń. Na pierwszy rzut oka wydawać się może mało rozsądne omawianie tego, co wkrótce musi zostać zmienione. Nic bardziej mylnego, gdyż właśnie w trybie odpowiedniego wykorzystania do-

kumentów już istniejących właściwie przygotowujemy dokumentację wynikającą z dyrektywy policyjnej i RODO.

Na bazie rejestru zbiorów danych jesteśmy w stanie przygotować rejestr kategorii czynności przetwarzania, natomiast w trybie przeglądu dotychczasowej polityki bezpieczeństwa możemy opracować jej nowe odpowiedniki. Także funkcjonujące obecnie procedury przyznawania upoważnień do przetwarzania danych osobowych nie muszą ulec zasadniczej zmianie, podobnie jak tryb dokumentowania dotychczasowych sprawdzeń możemy zaadaptować do potrzeb audytów przeprowadzanych przez przyszłego inspektora ochrony danych. Jedynie dokumentacje dotyczące: oceny skutków dla ochrony danych, zgłaszania naruszeń do niezależnego organu nadzorczego oraz realizacji rozszerzanych uprawnień osób, których dane dotyczą, należy zaliczyć do niemających swoich odpowiedników. Zasada rozliczalności nakłada zaś na administratora danych obowiązek przygotowania tych dokumentów na czas.

Wyznaczenie inspektora ochrony danych

Każdy kierownik jednostki organizacyjnej Służby Więziennej, jako organ będący jednocześnie administratorem

danych, zobowiązany będzie do wyznaczenia inspektora ochrony danych osobowych, który będzie de facto kontynuatorem obecnego administratora bezpieczeństwa informacji (ABI). W jednostkach, w których ABI został powołany na podstawie przepisów dotychczasowych, może on z mocy prawa zostać nowym inspektorem ochrony danych (zgodnie z art. 153 projektowanej nowej ustawy o ochronie danych). Podkreślić trzeba, iż w przypadku naszych jednostek analogiczny, ale jednak odrębny obowiązek powołania inspektora ochrony danych, wynika wprost także z dyrektywy policyjnej. Oczywiście trudno byłoby znaleźć racjonalne uzasadnienie, aby funkcje te w warunkach Służby Więziennej pełniły różne osoby. Zarówno dyrektywa policyjna, jak i RODO wyznaczają identyczne wymogi co do kwalifikacji osób mogących pełnić tę funkcję. Stąd też cykl centralnie organizowanych przez Zespół Ochrony Informacji Niejawnych CZSW szkoleń dla wszystkich wyznaczonych w naszych jednostkach kandydatów.

Ewolucja czy rewolucja

Wielkość i charakter zmian wprowadzanych w zakresie ochrony danych osobowych na podstawie dyrektywy policyjnej i RODO może inspirować do zadania pytania, czy mamy tu do czynienia ze zmianami ewolucyjnymi, czy też wchodzi w życie rozwiązanie isticie rewolucyjne. Osobiście skłaniam się ku pogładowi, iż mimo wyraźnego przewartościowania priorytetów – i to nie tylko w wymiarze dotyczącym zasady swobody określania środków technicznych i organizacyjnych służących ochronie danych osobowych, ale przede wszystkim wynikających z rozszerzenia uprawnień osób, których dane dotyczą – ich całość należy określić jednak jako mieszczącą się w formule kontynuacji, nie zaś rozwiązań stricte nowatorskich. Oczywiście jednostki, w których zagadnienia związane z zapewnieniem szeroko rozumianego bezpieczeństwa informacyjnego, ze szczególnym uwzględnieniem ochrony danych osobowych, nie znalazły adekwatnej do ciągle zmieniających się wymogów implementacji, zmuszone będą do znacznie większego wysiłku, aniżeli te, zatrudniające odpowiednio przygotowanych i zaangażowanych funkcjonariuszy i pracowników, w tym administratorów bezpieczeństwa informacji.

Dariusz Pieckowski
zdjęcia **Piotr Kochański**

Ogniwa rehabilitacji społecznej

O środkach oddziaływania resocjalizacyjnego we współczesnej penitencjarystyce dyskutowano podczas konferencji zorganizowanej przez Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Warszawie, Wyższą Szkołę Handlową w Radomiu i tamtejszą Komendę Miejską Policji. Gospodarzem spotkania był radomski areszt śledczy.

Obrazowano w gronie praktyków ze Służby Więziennej, Policji i Kuratorskiej Służby Sądowej z udziałem przedstawicieli kadry naukowej z kilku ośrodków akademickich w kraju. Pozwoliło to spojrzeć na proces readaptacji społecznej z różnych punktów widzenia. Przygotowanie do życia w środowisku otwartym zaczyna się już w pierwszych dniach izolacji więziennej. Odbywanie kary to dobry czas na zmianę systemu wartości skazanych. Podkreślali to funkcjonariusze Służby Więziennej, którzy mówili o oddziaływaniach prowadzonych wobec osadzonych w radomskiej jednostce.

Jak naprawić człowieka

Dobór metod zależy od problemów i deficytów, jakie przejawiają osadzeni. Po zdiagnozowaniu potrzeb resocjalizacyjnych uczestniczą oni w programach edukacyjno-korekcyjnych i terapeutycznych, podejmują naukę i pracę. Naprawiają też, jeśli to możliwe, relacje z bliskimi. Kontakt z rodziną dla odbywającego karę pozbawienia

dr Tomasz Głowik (Akademii Pedagogiki Specjalnej). Podkreślał, że abstynencja jest najbardziej pożądanym celem leczenia, ale warto też zainteresować terapeutów behawioralnym treningiem samokontroli jako skuteczną metodą ograniczania picia.

Por. Sebastian Kuliński, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych, zapoznał uczestników ze sposobami zagospodarowania czasu wolnego skazanych, które pozwalają na rozwijanie zainteresowań, rozbudzenie potrzeby kontaktu z kulturą, nabywanie umiejętności współpracy w grupie i promowanie zdrowego stylu życia. Omówił też skuteczność oddziaływań poprzez zajęcia sportowe, które pomagają rozładować napięcie emocjonalne, utrzymać zdrowie i sprawność fizyczną, a także kształtują dyscyplinę i postawę fair play. Dają również okazję do odniesienia sukcesu.

Jak wspierać zmianę

– Religia sytuuje się w więzieniu jako uzupełnienie „świeckich” metod działania – wskazywał o. dr Dedyderiusz Jan Pol (UKSW, Rada Duszpasterstwa Więziennego). – Ważne jest sprawienie, aby swój dotychczasowy, przestępczy życiorys skazany widział i oceniał w kategoriach negatywnych.

To zadanie, którego w jednostkach penitencjarnych podejmuje się 131 kapłanów diecezjalnych, 26 zakonnych oraz księży wolontariusze. Ich celem jest przeorientowanie systemu wartości osadzonych, co umożliwi im powrót do środowiska otwartego na społecznie akceptowanych zasadach. By proces readaptacji przebiegał pomyślnie, konieczna jest sieć wsparcia dla byłych więźniów po wyjściu na wolność.

O zadaniach kuratora w procesie zmiany człowieka mówiła dr Katarzyna Zaremba. Kurator nie tylko kontroluje zachowanie podopiecznego, ale jest przede wszystkim wychowawcą, opie-



kunem, doradcą, koordynatorem i inicjatorem aktywności podopiecznego. Współpracuje ze szkołą, poradnią odwykową, policją, pracownikami socjalnymi i instytucjami działającymi na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży.

Dr hab. Anna Zamkowska z Wyższej Szkoły Handlowej w grudniu 2017 r. i styczniu 2018 r. przeprowadziła wywiady pogłębione z dwoma byłymi osadzonymi, którzy odbywali kary pozbawienia wolności w radomskim areszcie. Oceniali oni efekty wsparcia emocjonalnego, informacyjnego, instrumentalnego, rzeczowego i duchowego otrzymanego w trakcie przygotowania do opuszczenia więziennych murów i już na wolności, po zakończeniu odbywania kary. Wyniki potwierdziły, że warto realizować program przygotowania osadzonych do warunków wolnościowych od początku pobytu w zakładzie karnym, bo to daje im cel i nadzieję na budowanie nowej przyszłości. Potrzebne jest też mobilizowanie sieci wsparcia w trakcie odbywania kary, a także wzbudzanie przekonania więźniów o jego potrzebie. Bardzo pomocne okazało się wsparcie duchowe. Pozwoliło ono na zyskanie przez skazanych nowej perspektywy życia, nadziei, przezwyciężenie poczucia samotności i siły do tego, by radzić sobie z wyzwaniami życia w warunkach wolnościowych bez wkraczania na drogę przestępstwa. Pierwszy z badanych pracuje i opiekuje się żoną, odbudowuje relacje z synami i dalszą rodziną. Drugi rozpoczyna naukę w liceum dla dorosłych, a jego sytuacja życiowa jest unormowana. Obaj potrzebują jeszcze pomocy. Jak wynika z ich wypowiedzi, mogą liczyć na nią ze strony najbliższych, dalszej rodziny, przyjaciół i kolegów, a także instytucji i związków wyznaniowych.

Grażyna Linder

zdjęcia **Dagmara Janus-Leśniewska**



wolności jest jednym z istotniejszych czynników motywujących do zmiany postępowania i jest dla niego wsparciem także po powrocie zza murów.

W Radomiu działa największy w kraju więzienny oddział dla osób uzależnionych od alkoholu. O pracy personelu i uzyskanych efektach opowiedział zebranym kierownik oddziału terapeutycznego mjr Artur Kuc. Najnowsze trendy w podejściu do leczenia uzależnionych omówił ppłk w st. spocz.

Kryzys jest dobry

Z ks. Józefem Tabaką, kapelanem więziennym, założycielem i terapeutą programu z zakresu profilaktyki pro-kryminalnych postaw społecznych, który realizuje „Szkoła życia” w Zakładzie Karnym w Kamińsku, rozmawia Aneta Łupińska.

W ub. roku „Szkoła życia” świętowała ćwierćwiecze. Skąd pomysł na taką resocjalizację skazanych?

– W 1991 r. dostałem dwa opustoszałe budynki, znajdujące się na terenie więzienia w Kamińsku. W jednym wcześniej mieściła się administracja Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w drugim – magazyn i produkcja siatki ogrodzeniowej. Jeden był postawiony w 1969, drugi – w 1979 roku. Kiedy w lipcu 1991 r. tu przyszedłem i je dostałem, konieczna była modernizacja: nie miały drzwi, okien. Parafia wzięła na siebie remonty, a Służba Więzienna – ogrzewanie. W 1992 r. ruszyła „Szkoła”. Do Kamińska trafiłem, ponieważ ukończyłem poradnictwo psychologiczne i psychoterapię dla duchowieństwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Miałem tam zajęcia z logoterapii Viktora Frankla i Rogeriańskiej. Ta druga polega na towarzyszeniu klientowi w jego rozwoju. Gdy w 1991 r. rozmawiałem z więźniami, nie za bardzo zdawali sobie sprawę, dlaczego trafili do zakładu karnego. Chcieli być na wolności, jednak jako recydywiści ciągle wracali.

To znaczy, że nie wiedzieli, że zrobili coś niezgodnego z prawem?

– Ich sposób myślenia jest inny niż nasz. Skazany mówi, że przebywa w zakładzie karnym, bo dał się złapać, nie dlatego, że kradnie. W jego systemie wartości kradzież jest czymś dobrym, złem jest złapanie przez policję. Picie alkoholu czy branie narkotyków jest czymś dobrym, bo przynosi ulgę, a skutki picia i ćpania są negatywne. Więźniowie chcą wyeliminować następstwo, a nie fakt kradzieży czy picia. Dlatego w rozmowach ze mną oczekiwali raczej, żebym zmienił system prawny, niż aby oni mieli zmienić sposób myślenia. Ludzie z zasady nie reagują na rzeczywistość, tylko na jej

interpretację. Przykładowo: spogląda pani na torbę podróżną i zauważa jej markę. Skazany, patrząc na torbę, zastanawia się, czy warto ją ukraść czy nie. To się nazywa wielowymiarowość patrzenia. Na początku lat 90. spotykałem się ze skazanymi na terapii grupowej, zwanej katechezą (psychoterapia i oddziaływania duszpasterskie są bardzo podobne). Kiedy pokazywałem im niespójność ich myślenia, pojawiała się cierpienie. Na kolejne spotkania nie przychodzili.

Nie przechodzili próby konfrontacji z rzeczywistością...

– Która jest nieprzyjemna. Dlatego oni uciekają od bólu. Dlaczego ktoś pije? Skoro nie radzi sobie z rzeczywistością, ucieka od niej w przyjemny świat. Wtedy pojawiła się potrzeba stworzenia miejsca, gdzie mógłbym oddziaływać na nich non stop, a nie tylko podczas katechezy.

Żeby nie mogli uciec?

– Tak, chciałem im też stworzyć element przyciągający. Skoro konfrontacja z rzeczywistością wyzwala u nich ból, to przeciwwagą musi być przyjemność. Ludzie uciekają od rzeczywistości w kradzież, alkohol, bo przynoszą ulgę. Tym czasem terapia była wymagająca.

Jaką przyjemność ksiądz im zaproponował?

– Powstało sześć dużych szklarni, siłownia, boisko do siatkówki, zorganizowałem im warsztat samochodowy, kupiłem samochód, żeby się uczyli fachu mechanika.

Po 25 latach została uprawa działki warzywnej i zajęcia z kultury fizycznej.

– Do pewnego momentu szkoła się rozwijała, później wiele się zmieniło. Wcześniej, kiedy skazani mieli dostęp



foto: Piotr Kochański

do tych atrakcji, niektórzy uważali się za super mechaników, a mieli problem ze złożeniem najprostszych rzeczy. Albo ktoś rozповідаł, że pracował w stoczni, spawał statki, a tutaj jak przyspawał bramkę, to się rozpadała. Konfrontacja z rzeczywistością. Duży ból był związany z otwieraniem oczu i mówieniem: „ty się znęcasz nad rodziną, przy takim sposobie myślenia siedziałeś, siedzisz i jeszcze będziesz siedział”. Skazani uciekali ze szkoły, bo uświadamianie było dla nich przytłaczające. Marchewka okazała się zbyt mała na tak dużą dawkę cierpienia. Pamiętam osadzonego, który wracał sześć razy. Przechodził ciągłą walkę ze sobą.

W normalnym życiu nie jest tak, że wiele razy wraca się do postanowień, zanim na dobre zmieni się system wartości?

– Ale pani mówi o zwyczajnym życiu. Skazani na wolności poprzez regulację swoich emocji przy pomocy alkoholu, narkotyków tego nie osiągną. Gdy pojawia się napięcie, piją, kiedy przychodzi trudności finansowe, kradną. Zależało mi na tym, żeby zaszczerpić w nich logiczne myślenie. Oni fajnie to chwytają. Przykład: osadzony wraca ze świetlicy, spotkał się z więźniami spoza „Szkoły życia”. Podchodzą do niego, chcą zapalić papierosa, on ich częstuje. Wszyscy są uczestnikami podkultury więziennej. Wreszcie zwracają się do niego: „Widzimy, że jesteś w porządku, przyłącz się do naszej ekipy. Kupimy nowego żuka, łapki tytanowe i będziemy okradać hurtownie”. Jego odpowiedź: „Przyszliście do mnie w butach skarbowych, bo was nie stać na własne. Nie macie co zapalić, chcecie, żebym was poczęstował papierosem. Jesteście sflukani, za co to wszystko kupicie?”. On już myśli inaczej. Ponadto osoba będąca w kry-

zysie dokonuje zmian. Jeżeli pani ma dobre samopoczucie, wszystko się dobrze układa, to nie zmienia pani pracy czy miejsca zamieszkania.

To pokazuje sens istnienia kryzysów.

– Zgadza się.

Czym zatem jest „Szkoła życia”?

– Zmianą myślenia. Tutaj terapia polega na oddziaływaniu grupy. Na początku miałem ciężką pracę, bo wobec każdej nowej osoby, która do nas przychodziła, to ja musiałem podważyć jej dotychczasowy system uzasadnień. Z czasem jednak grupa przejęła za mnie to zadanie.

Na zasadzie łańcuszka.

– Tak. To działa najsilniej. Przykładowo: na katechezę, którą prowadzę przychodzi 40 osób i wszyscy są przeciwko mnie, ponieważ to, co mówię jest niezgodne z ich systemem wartości. Ale gdy na zajęciach w „Szkołę życia” zjawia się nowy osadzony i zaczyna mówić o sobie, spotyka się z mojej strony z brakiem akceptacji swojego sposobu myślenia, a przez grupę zostaje wyśmiany. Pojawia się niepewność. Z poczuciem krzywdy idzie do pokoju socjalnego do pozostałych skazanych i skarży się na mnie, jak mogłem być dla niego taki okrutny. Następnie wraca do celi, chciałby użalać się nad sobą, ale tam też są osadzeni ze „Szkoły życia” i znowu kontra. Kto wytrzyma presję grupy? W latach 90. pewien skazany opowiadał mi, że kiedy wracał z przepustki, kolega z pawilonu śmiał się z niego, że tylko głupi tak robi. Odpowiedział, że następnym razem nie wróci do więzienia, jeśli usłyszy chociaż jeden logiczny argument. I przedstawił mu swoje: co miesiąc korzysta z przepustki, w ciągu roku jest 13 dni na wolności. Ma szansę na warunkowe przedterminowe zwolnienie. Tamten zamilkł.

Ksiądz im to wszystko wyłuszcza, czy naprowadza ich, żeby sami do tego dochodzili?

– Mam swoją ulubioną formułę. Pytam przewrotnie: „Czyż w więzieniu nie jest pięknie? Takie ładne kraty, teraz mamy nowy budynek, jest czyściutko”. To nie ja mam im uzasadniać ten bezsens, tylko oni sami powinni podjąć wysiłek i zastanowić się, co w tym życiu więziennym jest pięknego. Kiedyś odwiedził mnie były osadzony. Na wolności ułożył sobie życie. Zapytałem go, czy nie tęskni

za zakładem karnym. Popatrzył na mnie ze smutkiem i odpowiedział: „za czym?”.

Wielu tęskni i wraca. Do „Szkoły życia” kierowani są przecież recydywiści penitencjarni przebywający w warunkach zakładu karnego typu zamkniętego.

– Pytanie brzmi: dlaczego wracają? Pewien skazany opowiedział mi, że w wieku sześciu, siedmiu lat jego największym marzeniem było znaleźć się w więzieniu i grypsować.

Takie miał wzorce rodzinne?

– Jego ojciec siedział. Bywając w domu na przepustce opowiadał, jak to fajnie jest w więzieniu. W tym młodym chłopcu zrodziło się przekonanie, że za kratami jest jedność, braterstwo. Kiedy mi o tym mówił, miał 26 lat, grypsował. Przyznał, że to jego dziecięce wyobrażenie było idiotyzmem. Ojciec tymi opowieściami wyrządził mu straszną krzywdę. Mam już coraz mniej pracy, bo oni bardziej oddziałują między sobą. Najciekawsze jest teraz to, że jeśli uczestnik „Szkoły” zmienia swój sposób myślenia, przekonuje do tego innych.

To jest bardziej wiarygodne.

– Bo nie robi tego funkcjonariusz ani ksiądz. Czasem pytam skazanego, dlaczego do mnie przyszedł, a on odpowiada, że usłyszał od kolegi z wolności. Oni nie pojawiają się z motywów religijnych, ani dlatego, że chcą się zmienić. Kolega powiedział, że tu jest fajnie. To ja muszę im znaleźć motywację. Terapia jest codziennie od wtorku do piątku.

Czy przed pierwszym spotkaniem ksiądz wie coś o ich życiu?

– Nie, w ogóle nie czytam akt, mógłbym się uprzedzić.

Co osadzeni słyszą na pierwszych zajęciach?

– Skazany zaczyna opowiadać, że na śniadanie zjadł pyszną kiełbasę. A ja go pytam: a pana dziecko co dzisiaj jadło? Albo ktoś przychodzi zrobić kawę lub herbatę, bo u mnie stoi czajnik. Zagaduję, jaki sukces dziś opijamy, skąd ma na używki? Od kogo wyrwał pieniądze, od mamusi? Czy może 500 plus wpadło?

Ale im ksiądz szpile wkłada!

– Oni tak to nazywają. Atak musi być cały czas. Osadzony, który do mnie

przychodzi, obłożył się kłamstwem, ja muszę się przebić do jego wnętrza.

Jakie są filary, na których opiera się terapia?

– W głównej mierze bazuję na teorii Frankla. Robiąc coś, chcemy temu nadać znaczenie. Pani idzie do pracy, ponieważ widzi w tym sens. Najmniej istotny jest zarobek. Frankl był psychiatrą, Żydem przetrzymywanym w obozie koncentracyjnym. Obserwując tam zachowania ludzi zauważył, że ci, którzy tracą sens życia, przestają walczyć i popełniają samobójstwa. Ktoś świadomy istoty przebywania w takim miejscu chciał przetrwać piekło wojny, obozu, żeby opowiadać, co się tam wydarzyło. Każdy człowiek nadaje sens wszystkiemu, co robi. Skazani również, dlatego stworzyli kiedyś kodeks zasad więziennych. Pewien osadzony odkrył bezsens przebywania w zakładzie karnym. Powiedział swojemu tacie, że już nie chce kraść. Ten zapytał go: „chcesz być frajerem?” Ojciec nigdy nie był w więzieniu, ale korzystał z przestępstw syna. Żył wygodnie. Tak naprawdę to on wykorzystywał syna. Skazani muszą zakwestionować znaczenie picia, ćpania, kradzieży, żeby nadać sens nowemu życiu. Chronologia jest taka, że najpierw ja podważam ich sposób myślenia, później oni sami ze sobą robią porządek, następnie jako grupa, co ma najsilniejsze oddziaływanie, ponieważ wtedy najbardziej się angażują. Jeśli pani będzie próbowała mnie do czegoś przekonać, wzmocni to pani przekonania. Podobnie jest z osadzonymi. Na początku tej przemiany występuje tzw. nerwica neogenna, czyli sytuacja obniżania się poczucia sensu życia. Pojawia się też efekt żaby: gdy wrzucimy ją do ciepłej wody i stale będziemy podgrzewać, całą energię zużyje na oswajanie się z coraz wyższą temperaturą. I w momencie wrzenia, gdy powinna wyskoczyć z garnka, żeby się nie ugotować, nie będzie miała na to siły. W więzieniu nie ma cierpienia gwałtownego. Skazany przez 20 lat podgrzewa się w sosie własnym i jest już ugotowany. Po tym czasie przychodzi refleksja, czy jest sens walczyć o życie.

Da się uratować skazanego z efektem żaby?

– Czasem tak, ale to bardzo trudne, nieraz graniczny z cudem. I to nie są moje sukcesy. Dużo zależy od środowiska, w jakim się znajdzie. Każdy walczy sam i z Bożą pomocą.

Nie byli obojętni

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę albo robią zakupy i... ratują czyjeś życie albo łapią złodziei. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy pospieszyli z pomocą ludziom w potrzebie.

RUSZYŁ W POŚCIG

Tylko on zareagował, kiedy dwaj mężczyźni włamali się do samochodu i pomógł schwytać jednego ze sprawców.

W październikowy wieczór ub. roku st. chorąży Mirosław Pęczak, dowódca zmiany w Zakładzie Karnym w Tarnowie Mościcach szedł do apteki na jednym z osiedli w centrum miasta, kiedy zauważył dwóch młodych ludzi obserwujących stojące w pobliżu samochody. – W pewnym momencie podeszli do najbardziej nietypowego auta, chyba kolekcjonerskiego czerw-

im podejrzewałem też, że są naćpani albo pijani. Kiedy podchodzili do żuka, zadzwoniłem na policję. Tymczasem oni już szarpali za drzwi samochodu, aż w końcu puściły i udało im się wejść do środka. Tam zaglądali do schowków, wszystko z nich wyciągali, próbowali też odpalić auto. Nie spuszczałem ich z oka i na bieżąco relacjonowałem oficerowi dyżurnemu co się dzieje. Po-

spróbujemy zatrzymać włamywaczy, a policjant kierujący radiowozem objedzie osiedle dookoła i zatrzyma się z drugiej strony, na wypadek, gdyby mężczyźni uciekali w tamtą stronę. Niestety, oni dość szybko się zorientowali, że ich ścigamy i każdy pobiegł w innym kierunku. Za „swoim” uciekinierem biegłem ponad pół kilometra zanim go dogoniłem i obezwładniłem. Był wprawdzie mojego wzrostu, w dodatku agresywny, ale że zastosowanie środka przymusu bezpośredniego nie stanowi dla mnie tajemnicy, unieruchomiłem go bez większego problemu.

Podczas tej interwencji zadziałała adrenalina, ale przydało się doświadczenie, technika i kondycja, a także umiejętności, które pan Mirosław zdobył trenując judo i krav-magę. – Kiedy przyjechał radiowóz, pomogłem policjantowi podnieść włamywacza z ziemi i wsadzić do samochodu – opowiada. – Ten drugi też został złapany. Wcześniej podczas ucieczki mężczyźni krzyčili i rzucali wyzwiskami, co powodowało, że przechodnie po prostu się ich bali. Dosłownie nikt nie zareagował, nikt nawet nie zadzwonił na numer alarmowy. Ludzie, którzy byli wtedy w pobliżu, przeważnie odwracali głowy.

St. chorąży Mirosław Pęczak wkrótce po tym zdarzeniu otrzymał list z gratulacjami i słowami uznania od Komendanta Miejskiego Policji w Tarnowie. Czytamy w nim m.in., że zachowanie funkcjonariusza oraz jego nieustępliwość przyczyniły się do zatrzymania sprawców włamania do samochodu. A wykorzystując zdobyte podczas służby doświadczenie, jak również nabyte umiejętności, profesjonalnie ocenił sytuację, by następnie zatrzymać sprawców.



fot. Przemysław Renda

nego żuka, i zaczęli ciągnąć za drzwi – mówi funkcjonariusz. – Jeden z jednej, drugi z drugiej strony. Próbowali też otworzyć szybę, a gdy się nie udało, odeszli.

Pan Mirosław miał już wchodzić do apteki, gdy zobaczył, że mężczyźni wracają. Usłyszał, jak mówią, że bardzo chcieliby się tym samochodem przejechać. – Wyglądało na to, że zaraz rzeczywiście to zrobią. Przyglądając się

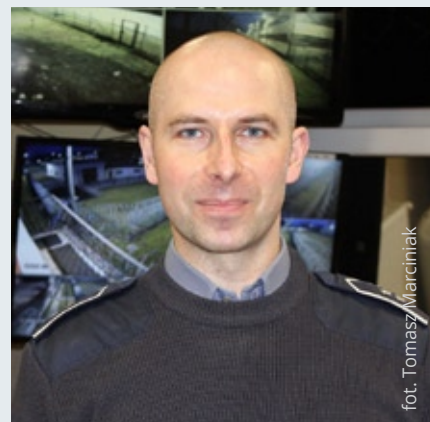
wiedział, że wysła radiowóz, i że bym nie interweniował, tylko obserwował przebieg zdarzenia. Po kilku nieudanych próbach uruchomienia samochodu włamywacze zabrali coś ze środka i zaczęli się oddalać. Obawiałem się, że za chwilę stracę ich z oczu, ale wtedy podjechał policyjny patrol. Szybko powiedziałem, jak wygląda sytuacja i zapytałem, czy mogę pomóc. Chętnie się zgodzili. Ustaliliśmy, że we dwóch

NIE POZWOLIŁ ODJECHAĆ

Widział, że nietrzeźwy mężczyzna pije piwo i zamierza prowadzić auto. Nie mógł na to pozwolić.

W tamto listopadowe przedpołudnie st. chor. Jacek Krzystała, st. oddziałowy w Zakładzie Karnym w Jastrzębiu-Zdroju był po służbie i wybrał się na zakupy do sklepu spożywczego w Gołkowicach. Zatrzymał samochód na parkingu, odebrał telefon od żony i w trakcie rozmowy zobaczył, że obok właśnie zaparkował czerwony ford, z którego wyszedł, zataczając się lekko, mężczyzna. – Oparł się o moje auto, potem obszedł swój samochód dookoła i udał się do sklepu – wspomina funkcjonariusz. – Zrobiłem szybkie zakupy, jednocześnie przyglądałem mu się. Przy kasie zobaczyłem, że oddaje puste butelki i kupuje kolejne piwa. Kiedy płacił, wyszedłem ze sklepu i zadzwoniłem na policję, sądząc, że będzie chciał prowadzić samochód pod wpływem alkoholu i potrzebna będzie interwencja. Usiadłem w swoim aucie i czekałem. Mężczyzna wyszedł ze sklepu i poszedł za budynek. Widziałem, jak pije piwo. Kiedy wrócił na parking i próbował otworzyć drzwi swojego auta, podszedłem do niego

i powiedziałem, że w takim stanie nie może prowadzić i ja tego dopilnuję. Był zaskoczony i wyraźnie zmieszany. Odpowiedział, że wcale nie zamierzał sam jechać, tylko czeka na kolegę, z którym tu przyjechał. Wiedziałem, że był sam, ale zapewniłem, że w takim razie razem poczekamy na tego kolegę. Tymczasem zadzwonił do mnie policjant, który przyjął moje zgłoszenie i zapytał, jak się rozwija sytuacja i czy ma przyspieszyć przyjazd radiowozu. W tym czasie mężczyzna znowu wszedł do sklepu, a po chwili, jak poprzednio, poszedł za budynek. Ja za nim. Znalazłem go w jednym z boksów na sklepowym zapleczu, gdzie dopijał kolejne piwo. Poinformowałem go, że w obrębie sklepu nie wolno mu spożywać alkoholu i, że w żadnym razie nie pozwolę mu wsiąść do samochodu. Wtedy podjechał radiowóz, policjanci zaczęli ze mną rozmawiać, a w tym czasie mężczyzna odwrócił się do nas plecami i wychylił kolejną butelkę piwa. Kiedy składałem zeznania na policji, dowiedziałem się, że w wydy-



chanym powietrzu miał 2,5 promila alkoholu...

Pan Jacek wciąż ze zgrozą myśli o tym, że ten mężczyzna zamierzał w takim stanie prowadzić samochód. – Niedaleko jest szkoła, młodsze dzieci o tej porze już wracają do domu – mówi. – Moich dwoje też się tam uczy. Aż strach pomyśleć, co taki pijany kierowca może zrobić.

Po złożeniu zeznań na Policji zadzwonił do jednostki z pytaniem czy ma napisać raport z tego zdarzenia i tak w pracy dowiedzieli się o całym zajściu. Wkrótce dyrektor zakładu przyznał panu Jackowi nagrodę, a od komendanta policji przyszedł list z podziękowaniem.

WYWAŻYŁ DRZWI

Żeby ratować sąsiadkę, najpierw wyważył drzwi, a po odjeździe karetki pogotowia naprawił je, żeby zabezpieczyć opuszczone mieszkanie.

Tamtego styczniowego wieczoru, kiedy zadzwonił domofon, sierż. Artur Szymański, technik działu kwatermistrzowskiego w Zakładzie Karnym w Rawiczu był w domu i leczył obustronne zapalenie płuc. Żona otworzyła drzwi i na klatkę schodową wbiegły córka, wnuczka i prawnuczka sąsiadki z trzeciego piętra. Chwilę później jedna z nich wróciła na parter i zapukała do drzwi państwa Szymańskich. – Zdernerwowana powiedziała, że od rana próbują skontaktować się z mamą, ale nie odbiera telefonu – relacjonuje funkcjonariusz. – Choć mają klucz, nie są w stanie otworzyć drzwi z zewnątrz, bo te są zamknięte od środka na zamek centralny. Kobieta poprosiła, żebym je wyważył. Pan Artur od razu sięgnął po skrzynkę narzędziową

i pobiegł na górę. – Byłem osłabiony chorobą, drzwi mocno trzymały i nie dałem rady ich otworzyć – opowiada. – Na klatce schodowej panował zgłęb: ja kopałem w drzwi, prawnuczka płakała, matka ją uspokajała, sąsiedzi zaczęli wychodzić z mieszkań. Jak na złość nie było ani jednego mężczyzny, który by mi pomógł. W tym czasie córka sąsiadki zadzwoniła po straż pożarną i pogotowie. Ja cały czas majstrowałem przy drzwiach, żeby je otworzyć. Po chwili przybiegł kolega, obaj naparliśmy na drzwi i w końcu razem z nimi wpadliśmy do środka. 80-letnią sąsiadkę znaleźliśmy w łóżku. Był z nią bardzo słaby kontakt, miała zasinienia na twarzy i niedowład. Ratownicy medyczni, którzy wkrótce przybyli, zabrali ją do szpitala.



Kiedy przybiegli strażacy ze sprzętem do wyważania drzwi, nie było już dla nich pracy. Sierż. Szymański zabrał się do naprawiania drzwi, żeby można je było zamknąć i zabezpieczyć mieszkanie. Córka sąsiadki zapowiedziała, że kiedy matka wyjdzie ze szpitala, zamieszka u niej.

Za sprawną pomoc pan Artur otrzymał podziękowanie od rawickiej straży pożarnej i nagrodę od dyrektora swojej jednostki.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

Krew to życie

Aż 760 litrów krwi oddali więźniacy w ramach ogólnokrajowej akcji Nasza Krew – Nasza Ojczyzna, w której uczestniczą także Policja, Biuro Ochrony Rządu (obecnie Służba Ochrony Państwa) i Straż Graniczna. Od 5260 honorowych dawców zebrano w zeszłym roku 2368 litrów krwi i jej składników.

Delegacja Służby Więziennej brała udział w spotkaniu zorganizowanym przez Zespół ds. Popularyzacji Honorowego Krwiodawstwa w Straży Granicznej. Podsumowano na nim akcję, której patronowali honorowo ministrowie sprawiedliwości, zdrowia i spraw wewnętrznych, a także Polski Czerwony Krzyż. Zaproponowano również harmonogram akcji na przyszły rok. W pierwszym kwartale

zbiórki krwi organizować ma Służba Więzienna, w drugim – Straż Graniczna, w kolejnym Policja. W czwartym kwartale akcja Nasza Krew – Nasza Ojczyzna obejmie wszystkie służby mundurowe.

Sierż. Bartłomiej Muryn, przewodniczący Zespołu ds. Popularyzacji Honorowego Krwiodawstwa w Służbie Więziennej, podkreślał zaangażowanie więźniaków. – Mam nadzieję, że kolejne akcje, nie tylko te ogólnokrajowe, ale również regionalne będą chlubą naszej służby, bo w końcu łączy nas jeden cel – mówił. – To pomoc w ratowaniu zdrowia i życia poprzez uzupełnianie zapasów w bankach krwi.

W warszawskim spotkaniu uczestniczyła także przedstawicielka Klubu HDK „Kropla życia” przy NSZZFiPW w Za-



kładzie Karnym w Wierchowcie, kpr. Ewelina Cichoń. – Jesteśmy wdzięczni Straży Granicznej za zaproszenie i chęć współpracy – powiedziała. – Nasze wspólne działania zmierzają w tym samym kierunku i są prowadzone z równie wielkim zapałem.

Zespół krwiodawców w Służbie Więziennej ma na ten rok ambitne plany. Kolejne zbiórki krwi będzie organizował w ramach stulecia więznicztwa w niepodległej Polsce.

Więźniakom – krwiodawcom serdecznie dziękujemy i gratulujemy.

redakcja
zdjęcia Komenda Główna
Straży Granicznej



Areszt dzieciom

Areszt Śledczy w Łodzi nie od dziś działa na rzecz lokalnej społeczności. W ramach współpracy z Domem Dziecka dla Małych Dzieci przy ul. Lnianej osadzeni pomagali w przygotowaniu jasełek, a także zbudowali karmniki dla ptaków, które maluchy przyozdobiły rysunkami. Praca na rzecz dzieci jest jednym ze środków prowadzących do readaptacji społecznej osób pozbawionych wolności.

14 marca oficjalne porozumienie między placówkami podpisali dyr. aresztu płk Jarosław Góra i wicedyrektor domu dziecka Ewa Miszczak. Dzieci wykorzystały okazję do zabawy z gośćmi w mundurach.

Michał Pietrasik
zdjęcie **Robert Słonina**



Nasi w morderczym biegu

Jak relacjonuje szer. Aleksander Rybicki z Zakładu Karnego nr 1 we Wrocławiu, który z wynikiem 16 godz. i 35 min jako pierwszy z funkcjonariuszy SW, a 104. w klasyfikacji generalnej zameldował się na mecie, tegoroczna „Setka Komandosów” była szczególnie trudna do pokonania. Przy padającym śniegu i mrozie dochodzącym do -8 st. C zamarzały batoniki ener-

tyczne, ustniki i wężyki od „camelbaków”, a napoje były tak zimne, że zawodnikom trudno było je pić. Żeby na mecie odebrać medal, trzeba było pierwsze 20 km przebiec w mundurze, obuwiu wojskowym i z 10-kilogramowym plecakiem, następne 20 km w samym mundurze i obuwiu wojskowym, a pozostałe 60 km na sportowo. Drugi z naszych funkcjonariuszy, sierż. sztab.

Marcin Kitłowski z Zakładu Karnego w Czarnem, przebiegł cały dystans w czasie 17 godz. 19 min. Natomiast Stanley Simon, reprezentujący brytyjskich więźniaków, dobiegł do mety po 17 godz. 33 min.

„Setkę” ukończyło 167 zawodników. Ten jeden z trudniejszych ultramaratonów w Polsce zorganizował



w Lublińcu-Kokotku Wojskowy Klub Biegacza „Meta Lubliniec” i Jednostka Wojskowa Komandosów pod patronatem szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

red.
zdjęcia: Grzegorz Wasyl Grabowski,
Mariusz Kryskę



Kwatermistrz trenuje koszykarzy

Sstarszy sierżant Jakub Miechowiak, funkcjonariusz Aresztu Śledczego w Ostrowie Wielkopolskim, trenuje młodych koszykarzy. Minionej zimy współorganizował zimową akcję pn. „Ferie z BM Slam Stal”, która cieszyła się takim powodzeniem, że są plany jej kontynuacji.

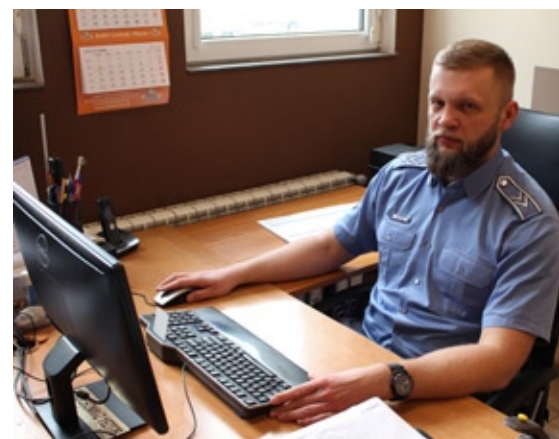
Akcja odbyła się po raz pierwszy. Chłopcy z rocznika 2004 mieli okazję wziąć udział w treningach pod okiem trenera zespołu BM Slam Stal Ostrow Wielkopolski i jego czołowych zawodników. Każdego dnia uczestniczyło w nich ponad 50 dzieci. Zorganizowano także turniej w systemie 3x3 o Puchar

pokonał ekipę All Star. Trzecia pozycja przypadła koszykarzom zespołu UCLA. Zwieńczeniem akcji był wyjazd trenera i jego podopiecznych na mecz polskiej kadry narodowej koszykarzy z reprezentacją Kosowa.

Jakub Miechowiak jest trenerem Akademii BM Slam Stal od początku jej istnienia, od 2016 r. Zajmuje się szkoleniem młodzieży. Zaznacza, że w swojej pracy skupia się na podstawach wymagającego sportu, jakim jest koszykówka. Tłumaczy, że w przeciwnym razie błędne przyzwyczajenia mogą zostać utrwalone i szkodzić w przyszłej grze. Jakub podkreśla, że w trenowaniu najbardziej satysfakcjonujący jest kontakt z dziećmi i młodzieżą oraz obserwowanie postępów wychowanków, szczególnie, że w wielu przypadkach progres można zauważyć z dnia na dzień. Mówi, że nie wyobraża sobie życia bez koszykówki. W przeszłości był zawodnikiem, ale kontuzja uniemożliwiła mu kontynuowanie kariery. Będąc trenerem nie

musi rezygnować ze swojej pasji.

W Areszcie Śledczym w Ostrowie Wielkopolskim Jakub pełni służbę



w dziale kwatermistrzowskim. Koordynuje pracę służby żywnościowej. Podkreśla, że wiąże się to, podobnie jak praca trenera, z wielką odpowiedzialnością i koniecznością nieustannego dokształcania się w zakresie zasad żywienia, diet. Pytany o podobieństwa w pracy żywnościowca i trenera odpowiada, że służba i koszykówka to zajęcia zespołowe, w których nie ma demokracji – jeden decyduje i mówi, a reszta słucha i wykonuje. Tylko w ten sposób można liczyć na korzystny wynik.

Michał Łuczkanin
zdjęcia: Rafał Jakubowicz
Michał Łuczkanin



BM Slam Stal. Najlepszą spośród ośmiu drużyn okazał się zespół o nazwie „Janusze Basketu”, który w wielkim finale

Na pierwszej linii

Grażyna Linder

W Zakładzie Karnym w Siedlcach dział penitencjarny liczy 27 osób. To wychowawcy, psycholodzy i inspektorzy ds. zatrudnienia osadzonych. Ich wiedza, doświadczenie i umiejętności są codziennie weryfikowane. Pracują w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi.

Można ich spotkać pośród więziennych cel, w świetlicach, bibliotece, radiowęźle, na boisku sportowym, w sali gimnastycznej i sali widzeń, gdzie spotykają się z rodzinami więźniów. Indywidualne rozmowy ze skazanymi funkcjonariusze prowadzą w swoich pokojach rozsianych w pawilonach mieszkalnych. Osadzeni mogą się do nich zwracać ze wszystkimi problemami i każdą sprawą.

W Siedlcach karę odbywa 700 recydywistów, w większości z długimi wyrokami, choć zdarzają się też tzw. króciaki. Niezależnie od czasu spędzonego za murem skazani nie tylko są izolowani. Uczą się poruszania po rynku pracy w ramach Klubu Pracy, poznają podstawy języka angielskiego i obsługi komputera. Psycholodzy i wychowawcy prowadzą też programy profilaktyki uzależnień, integracji rodzin, aktywizacji zawodowej, kształtowania postaw pro-

społecznych, przeciwdziałania agresji i przemocy. Osadzeni zdobywają poszukiwane na rynku pracy zawody, a dzięki e-learningowi mogą ukończyć liceum ogólnokształcące. Od kilku lat zakład karny współpracuje z Uniwersytetem Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach przy organizowaniu wystaw, spotkań rodzinnych i programach z zakresu arteterapii. W ramach zajęć kulturalno-oświatowych skazani spotykają się z podróżnikami, uczestniczą w koncertach, przedstawieniach teatralnych, konkursach i turniejach.

Głupia głowa

Noc minęła spokojnie, więc poranna narada działu to głównie meldunki o zaludnieniu, ponieważ wczoraj przyjechał transport kilkunastu więźniów, a dziś jeszcze ma dojechać trzech. Wychowawcy meldują zastępczyni kierownika,

co dzieje się w oddziałach mieszkalnych. W większości brak wolnych miejsc. Zwracają też uwagę na kilku osadzonych wymagających szczególnej uwagi i zmiany celi. Należy do nich m.in. słabo mówiący po polsku więzień pochodzący z południa Europy. W oddziale aresztowym przebywa młody człowiek, który nie może spotkać się z ojcem (to wczorajsza decyzja prokuratora). Jest też były mundurowy, którego zaczynają rozpoznawać osadzeni. Dwie osoby z kartą zagrożonego samobójstwem mają się dobrze. Dziewięciu skazanych zostanie w najbliższym czasie przetransportowanych i trzeba ich do tego dokumentacyjnie przygotować. Na zakończenie spotkania jeszcze przypomnienie o terminie skompletowania uczestników kursu komputerowego i kursu kucharza.

Zaraz po porannej odprawie w oddziale przejściowym rozmowa wstępna z doprowadzonym wczoraj przez policjantów 58-letnim skazanym. Jest tutaj ewenementem, bo ma tylko 25 dni kary zastępczej za fałszowanie faktur. – Nie czytałem tego, co podpisywałem, głupia głowa i tyle – mówi samokrytycznie. Wychowawcę interesuje jego sytuacja rodzinna, zawód, praca, stan zdrowia i czy ma problem z alkoholem. – Od czasu do czasu się wypilo – pada odpowiedź. Dziś jeszcze 11 takich rozmów z nowoprzybyłymi...

W oddziale mieszkalnym dla pracujących w przedsiębiorstwie odzieżowym „Setar”, przy pracach porządkowych lub w kuchni, większość cel jest pusta. Wychowawca siada więc przez komputerem, by zająć się „papierkową” robotą. Po południu będzie rozmawiał ze skazanymi, którzy się do niego zgłoszą. – Pewnie zapytają, czy wpłynęły już opinie z sądu, jaka będzie ich ocena okresowa – przewiduje funkcjonariusz. Rankiem było już kilku. Pytali o nagrody. Dziś mógł poinformować o trzech nagrodach, przyznanych za wzorową pracę: o dodatkowej paczce, widzeniu i o jednej z najwyższych form nagród przewidzianych przez Kodeks karny wykonawczy – zezwoleniu na widzenie w oddzielnym pomieszczeniu, bez osoby dozoru. W kompleksie nowej sali widzeń są takie dwa pokoje. Oprócz nich także stanowiska do rozmów przez Skype’a (dwa od rana już zajęte), 20 stolików do rozmów z bliskimi (kilka osób odwiedzających czeka) i strefa przeznaczona na spotkania z dziećmi. Oprócz licznych zabawek, które przynieśli funkcjonariusze, pięknie prezentują się ściany. Skazani namalowali królową Śnieżkę, siedmiu krasnoludków i dodatkowo czterech, w promocji. Dzisiaj to miejsce będzie tętniło życiem, bo przez kilka godzin potrwać widzenia. Wychowawcy też, w miarę potrzeb, będą tu przychodzić, aby porozmawiać z rodzinami skazanych.

Funkcjonariusze działu penitencjarnego prowadzą programy resocjalizacyjne, indywidualne rozmowy wychowawcze z osadzonymi, zajęcia kulturalno-oświatowe, z zakresu kultury fizycznej i sportu oraz obsługi bibliotecznej, radiowęzła i studia TV. Wnioskuje o nagrody i kary dyscyplinarne dla więźniów. Ich zadaniem jest przeciwdziałanie wzajemnej demoralizacji osób pozbawionych wolności, negatywnym przejawom podkultury przestępczej, występowaniu zachowań agresywnych i samoagresji. Wykonują badania psychologiczne, prowadzą oddziaływania psychokorekcyjne, udzielają pomocy psychologicznej. Dokumentują pracę penitencjarną. Pomagają w przygotowaniu do readaptacji społecznej oraz udzielają pomocy postpenitencjarnej osobom zwalnianym z zakładów karnych.

Przed południem zaczyna się spotkanie z Jakubem Poradą, dziennikarzem i podróżnikiem, którego zaprosił wychowawca ds. ko. W świetlicy centralnej siada kilkudziesięciu osadzonych, a gość opowiada o swoich doświadczeniach w tanim podróżowaniu po Polsce, do krajów europejskich i Gruzji. Prezentuje krótkie filmy z wypraw do Londynu i Tbilisi, gdzie odkrył wiele fascynujących miejsc. Zachęca do aktywnego spędzania czasu podkreślając, że nigdy nie jest za późno na zmianę stylu życia. – Prawdziwa pasja czyni wewnątrz człowieka bogatszym – przekonuje, a na zakończenie podkreśla, że każdy jest kowalem swojego losu. Osadzeni dziękują nie tylko brawami, ale też wręczają wykonaną na tę okazję szkatułkę.

Jedną ze świetlic zajmuje grupka skazanych za przemoc w rodzinie. To szóste spotkanie w ramach programu prowadzonego we współpracy ze Stowarzyszeniem Pomocy Społecznej, Rehabilitacji i Resocjalizacji im. Hansa Christiana Kofeoda, z którym zakład współpracuje od wielu lat. Dzisiaj o tym, jak rozwiązywać konflikty bez agresji. Na pytanie, co daje rozmowa z innymi w trudnej sytuacji, uczestnicy zgodnie odpowiadają, że jest wtedy lżej na duszy. – Mówienie o tym, co w nas siedzi daje ulgę, niemówienie powoduje, że złość się gdzieś w nas gromadzi – podkreśla psycholog. – To tak, jak z przepełnionym zbiornikiem ciśnieniowym: jeśli nie upuścimy pary – wybuchnie. Podobnie może stać się z człowiekiem. Potem jeszcze refleksje na temat zaufania i szacunku, bez których nie ma prawidłowych relacji międzyludzkich.

– Dopóki skazani nie rozumieją, że to nie inni, lecz oni sami spowodowali, że tu są, będą wracać za kraty – mówi psycholog-terapeuta po zajęciach. Podkreśla, że stawia na budowanie samoświadomości, na zmianę sposobu myślenia. To wymaga czasu, ale pierwsze efekty można już dostrzec. Początkowo wszyscy uczestnicy byli zgodni, że są tu przez żony, sędziów, rodziców. Po trzecim spotkaniu zaczęli myśleć inaczej. – Szaleństwem jest robić wszystko tak samo i oczekiwać rezultatu – przytacza słowa Alberta Einsteina, które usłyszeli dziś także skazani.

Wina nieумыślna

Trwa wizytacja sędziego penitencjarnego. Interesuje go m.in. stan zaludnienia w ostatnich dwóch latach, nauczanie, programy resocjalizacyjne. – To forma prześwietlania naszej pracy – mówi zastępczyni kierownika. Na jej barkach spoczywa główny ciężar przygotowania dokumentacji. Przed południem sędzia wizytuje pomieszczenia jednostki: kuchnię, pralnię, magazyn depozytowy.

W oddziale penitencjarnym II od 9.30 obraduje komisja penitencjarna. Staje przed nią 22 osadzonych. Wcześniej wychowawcy liniowi przygotowali ich dokumentację osobopoznawczą. Dziś w planie przepustki, klasyfikacje osadzonych, którym wpłynęły prawomocne wyroki i oceny okresowe. Jeden ze skazanych stara się o warunkowe przedterminowe zwolnienie. Dyrektor nie popiera jego wniosku.

Obok, w pokoju psychologa trwa rozmowa z młodym sprawcą wypadku drogowego, w którym zginął jego przyjaciel. Rodzina zmarłego mu wybaczyła, ale tymczasowo aresztowany 20-letni mężczyzna nie może sobie darować tego, co się stało. Za murem jest od dwóch miesięcy, cały czas pod szczególną opieką. Jest objęty profilaktyką presuicydalną II rzędu – ma założoną kartę zagrożonego samobójstwem. Dzisiaj psycholog spotyka się z nim drugi raz w tym tygodniu. To rozmowa podtrzymująca, psychokorekcyjna. ►

► Mężczyzna ma ogromne poczucie winy, choć zdarzenie nastąpiło z winy nieumyślnej, jak to określa się w prawniczym języku. W takim miejscu znalazł się pierwszy raz. Jest przerażony perspektywą długiego pobytu w izolacji więziennej. Rozmowa idzie więc w kierunku oswojenia go z tą sytuacją. Pani psycholog cierpliwie przytacza mu dowody na to, że ludzie się od niego nie odwracają. Ma wsparcie mamy i swojej dziewczyny, która chce utrzymywać z nim kontakt, choćby drogą korespondencyjną. – Wybaczenie samemu sobie jest bardzo trudne – mówi funkcjonariuszka po wyjściu skazanego z pokoju. Potem idzie do V oddziału mieszkalnego, gdzie są tymczasowo aresztowani, bo rano dostała informację od wychowawczynie, że w jednej z cel osadzeni zaczynają narzekać na upośledzonego intelektualnie w stopniu lekkim, który nie przestrzega zasad higieny i zachowuje się nieobyczajnie. Po naradzie decydują, że konieczna jest rozmowa z mężczyznami w zwaśnionej celi. Jeśli to nie pomoże, trzeba będzie pomyśleć o przeniesieniu uciążliwego mężczyzny. Współosadzeni dotychczas pomagali mu w utrzymywaniu czystości, ale może nadszedł już czas, by po prostu od niego odpoczęli.

Przed komisją penitencjarną stawało dziś czterech osadzonych z tego oddziału. Jeden zaraz przechodzi do innej celi, bo jego status się zmienił. Nie jest już tymczasowo aresztowany, lecz skazany, ponieważ wpłynął prawomocny wyrok. Po południu wychowawczynie napisze wniosek o przeprowadzenie wywiadu środowiskowego i drugi w sprawie przesłania akt archiwalnych z innych jednostek, w których przebywał. Trzeba poznać jego sytuację rodzinną, aby wiedzieć, czy po odbyciu kary będzie miał dokąd wrócić, a także sprawdzić, czy nie ma założonej niebieskiej karty. Jeden z osadzonych „awansował” – przechodzi do oddziału półotwartego. Dwóch dostało pozytywne oceny okresowe postępów w resocjalizacji. Tutejszy „korytarzowy” ma jeszcze postępowania w sądzie. Wczoraj wpłynął wniosek o wydanie przez administrację więzienia opinii o nim. – Po południu trzeba będzie się za nią zabrać, a trzem osadzonym nie odróżniającym paczki od wypiski po raz kolejny wyjaśnić różnicę między nimi – mówi wychowawczynie. Trzech aresztowanych rano pojechało na rozprawy. Jeden zdążył już wrócić, więc obiad, który właśnie „wjechał” na korytarz, zje o czasie. – Przy wydawaniu posiłków możemy wiele dowiedzieć się o osadzonych – podkreśla funkcjonariuszka. – Kto zawsze wychodzi pierwszy z celi, czy wszyscy przyjmują posiłki.

Bywalec

Zakończyło się posiedzenie sądu penitencjarnego. Dwóch skazanych opuszcza zakład, bo sędzia skierował ich do Systemu Dozoru Elektronicznego. Zostali skazani na kary zastępcze, to ich pierwsze wyroki. Kolejnych trzech starało się o przerwy w odbywaniu kary. Sąd prośby dwóch oddalił, a jednemu decyzję w tej sprawie odroczył.

Dla jednego więźnia dziś wyjątkowy dzień. Wychodzi na wolność, więc wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej przeprowadza z nim rozmowę końcową. To bywalec takich miejsc, jak to. Był już wielokrotnie karany. Teraz opuszcza więzienie po roku. Wcześniej starał się o warunkowe przedterminowe zwolnienie, ale sąd pozostał niewzruszony. – Skazany ma dokąd wrócić i to jest najważniejsze – mówi wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej. Obiad zje już na wolności.

Na biurku zastępczyni kierownika działu sterta pism, więc po posiedzeniu komisji penitencjarnej i obchodzie pawilonów funkcjonariuszka siada do papierów. – Odebra-

łam z sekretariatu postanowienia, zaskarżenia i wywiady środowiskowe od kuratorów, o które prosiliśmy – wskazuje na dokumenty. Sięga po pierwszy. – Skazany chciał spędzić święta w domu, więc poprosił o przepustkę losową – mówi. – Dyrektor jednostki nie wyraził zgody, bo sytuacja nie miała takiego charakteru. Teraz trzeba będzie ponownie przeanalizować sprawę przesłaną przez sąd i sprawdzić czy nie pojawiły się jakieś nowe okoliczności. Jeśli nie, decyzja pozostanie niezmieniona. Kolejny chciał wyremontować dom, który zagraża bezpieczeństwu mieszkającej w nim rodziny. Jak wynika z opinii wójta i nadzoru budowlanego, to nieprawda. Stąd odmowa. Jest też zaskarżenie w sprawie decyzji komisji penitencjarnej. Skazany czuje się niesprawiedliwie oceniony. Także prośba o przeniesienie do Siedlec z innej jednostki położonej w odległej części kraju. Wywiady środowiskowe przysłane przez kuratorów i odpowiedź z centrum pomocy rodzinie wystarczy tylko przekazać właściwym wychowawcom. Czekają też prośby studentów o przeprowadzenie badań. Trzeba je przejrzeć i oddać w odpowiednie ręce. Co chwilę dzwoni telefon. To wychowawcy, którzy uzgadniają rozmieszczanie osadzonych. – Dla jednego jeszcze nie mamy miejsca, ale koledzy już działają – uspokaja pani kierownik odkładając słuchawkę. Problem bywa szczególnie trudny do rozwiązania, gdy np. należy znaleźć celę monitorowaną dla więźnia z zalecenia lekarza psychiatry.

Plotka

Zakład Karny w Siedlcach to jeden z najstarszych czynnych obiektów penitencjarnych. W planach jest jego rozbudowa. Chodzi o pawilon półotwarty dla skazanych, którzy będą mogli wychodzić na zewnątrz, ponieważ zgłasza się wielu kontrahentów chętnych do zatrudniania więźniów. Na razie dla tej kategorii jest w Siedlcach 97 miejsc i wszystkie są zajęte. W ciągu dnia cele się wyludniają. Pozostają tylko nowicjusze, którzy przygotowani są do podjęcia obowiązków zawodowych, czekający na przekwaterowanie albo korzystający z urlopu. Ruch zaczyna się już od 6.00 rano, kiedy pod zakład podjeżdżają samochody pracodawców.

Gdy cele opustoszały, wychowawca pospieszył na komisję penitencjarną z kilkoma wnioskami o rozszerzenie 30-godzinnych przepustek na kilkudniowe, maksymalnie do 14 dni. – To osoby sprawdzone już w systemie zatrudnienia zewnętrznego i przepustkowym – wyjaśnia. Zgody są, więc wychowawca zabiera się za uzupełnienie dokumentacji. Trafi do niej także kara dyscyplinarna dla dwóch pracujących na zewnątrz za niewłaściwe zachowanie w miejscu pracy. Zostali wycofani z zatrudnienia. W międzyczasie funkcjonariusz załatwia też bieżące sprawy. Skazani przychodzą z pytaniem o telefon i adres sądu, w sprawie wpisania na listę odwiedzających nowych osób. Jeden prosi o umożliwienie spisania numerów telefonów do bliskich z telefonu znajdującego się w magazynie depozytowym. Jest też zgłoszenie do ćwiczeń na siłowni.

Ok. 15.00 pracujący zaczynają wracać do oddziału. Jeden z nich ma do wychowawcy pilną sprawę. Słyszał od innych skazanych, że poszukuje go psycholog. – Nie mam takiej informacji – odpowiada wychowawca, ale na wszelki wypadek dzwoni do pani psycholog. Ta jednak zaprzecza. – To tylko plotka – śmieje się wychowawca. Przed drzwiami jego pokoju ustawia się trzyosobowa kolejka. Funkcjonariusz pozostaje tutaj do 18.00, zdąży więc porozmawiać z każdym.

zdjęcie **Piotr Kochański**



Książki w ruchu

Parki miejskie, przychodnie, szpitale, stacje PKP – wszędzie tam można znaleźć książki, które czekają na czytelnika. Część z nich pochodzi z więzienia, ze zbiórki, którą zorganizowali funkcjonariusze Zakładu Karnego w Wołowie. Włączyli się do akcji krążenia książek w powiecie wołowskim.

Znajdujemy je w nietypowych miejscach: kiedy spacerujemy w parku z psem czy odbieramy dziecko ze szkoły. Widzimy stojak z książkami, zaglądamy na półkę i wybieramy coś do czytania. Jeśli rzecz ciekawa, zabieramy do domu. W zamian uzupełniamy zbiory inną publikacją. Stojaki na książki w powiecie wołowskim są umieszczone w różnych częściach miasta, w przychodniach, na dworcach kolejowych, zielonych skwerach. Są zrobione z drewna. Te z Wołowa czy Brzegu Dolnego wykonali skazani z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzeni umysłowo, pod okiem wychowawców więziennych w oddziale terapeutycznym. – Siedziałem tak sobie w domu i myślałem, czy można książkami się podzielić, skoro mamy ich tak dużo w bibliotece? Zyskałyby drugie życie... – opowiada kierownik

działu penitencjarnego z Zakładu Karnego w Wołowie kpt. Krystian Sapun. Plan zrealizował wspólnie z kierownikiem oddziału terapeutycznego kpt. Pawłem Gostyńskim i wychowawcą ds. biblioteki mjr. Łukaszem Michułką. Do współpracy zaprosili więźniów tzw. niepsychotycznych.

Jak to się zaczęło

„To dzięki wam biblioteka w Wołowie kwitnie!”, „Trudno uwierzyć, że książki mało warte na wolności zyskują tak bardzo za kratami. Ani nie rzucać, ani nie wyrzucać. Dziękujemy za kolejne ciężkie dary od mieszkańców naszego miasta!”, „Nieprawdopodobne, bo choć akcję oficjalnie zakończyliśmy, książki uparcie do nas wędrują. To już nie jest potok, ale szeroka rzeka! Za wszystkie dary dziękujemy” – czytamy na facebooku wpisy funkcjonariuszy SW z 2017 r. Łukasz: – Spływały do

nas książki w ramach corocznej ogólnopolskiej akcji czytelniczej „Książka za kraty”. W ubiegłym roku odbyła się po raz ósmy, a we Wrocławiu po raz piąty. Dostawaliśmy publikacje od indywidualnych osób i od różnych instytucji. Kiedyś małżeństwo starszych ludzi przywiozło kilka kartonów książek. Innym razem strażnik miejski z Trzebnicy, po tym jak zobaczył, że ludzie wyrzucają lektury na śmietnik, zorganizował zbiórkę książek, które potem trafiły do nas. Główną pomysłodawczynią tej akcji była dr Agnieszka Kłos z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W sumie zebraliśmy kilka tysięcy

„Najbardziej zadziwiającym narzędziem, którym posługuje się człowiek, jest bez wątpienia książka. Inne narzędzia są jedynie przedłużeniem ciała. Mikroskop i teleskop to przedłużenie wzroku, telefon słuchu. Pług czy miecz to przedłużenie ramienia. Jedyne książka jest czymś zupełnie innym. Książka jest przedłużeniem naszej pamięci i wyobraźni” – pisał Jorge Luis Borges, argentyński pisarz.



pozycji, które uzupełniły nasze więzienne zbiory i częściowo je zmodyfikowały – mówi wychowawca. – Niektóre dublowały się, postanowiliśmy więc podzielić się nimi z innymi. Ruszyliśmy z montażem stojaków w oddziale terapeutycznym i zaangażowaliśmy się w bookcrossing. Projekty wymyślałyśmy sami albo czerpiemy pomysły z internetu. Czasami wprowadzamy ▶

- ▶ element kraty, żeby było wiadomo, że książki (i ta budka) pochodzą z krat.

Stolarnia na „Esce”

Pachnie świeżo ciętym drzewem. Dwóch więźniów montuje właśnie stojaki na książki. – Tutaj nauczyłem się dłubać w drewnie – mówi o sobie Jarosław. – Ja też – włącza się Grzegorz. – Myślę, że i rzeźbić bym mógł. I próbuję. Figurki, zabawki. I meble dałbym



radę. Maszyny stoją tu konkretne. Tokarka, piła tarczowa, stołowa, frezarka z prawdziwego zdarzenia i szlifierka. Praca trwa od rana do 14.00. – Buda piękna wyszła! – chwali funkcjonariusz. Każda jest w innym stylu. Niektóre będą stały w pomieszczeniach, a te zabezpieczone papą przed deszczem – na świeżym powietrzu. – Robimy tyle ile trzeba, ile kierownik powie – mówią skazani. – Ma być dwadzieścia, będzie dwadzieścia. Jedną dziennie się zrobi. Tutaj zamontuję jeszcze nóżki, wstawię pleksi... i gotowe.

Po pracy w stolarni skazanym należą się przywileje: dodatkowa łaźnia i swobodny dostęp do kuchni. Materiały, stare klepki, panele odzyskują podczas remontów np. gabinetów wychowawców. Mają też drewno z lasu od zaprzyjaźnionych leśników. Ostatnio zrobili 340 budek lęgowych dla ptaków oraz domek dla kotów. Grzegorz: – Z tego jestem najbardziej dumny. Że te koty mają dom. I że jest

ocieplony. Staralem się. Wiem, że jak zrobię coś dobrego, dobro później do mnie wróci.

- Niech pani życzy nam wolności!
- na pożegnanie proszą więźniowie.
- Życzę... dobrego życia.
- A, to w naszych rękach!

Terapia przez rękodzieło

Akcja bookcrossingu w więzieniu ma wymiar czytelniczy, służy promowaniu książki, ale nie tylko. Ma też sens terapeutyczny. – Skazany spędza sześć czy osiem godzin dziennie na szlifowaniu jakichś elementów, usprawniając w ten sposób swoje funkcjonowanie psychiczne, motorykę małą, dużą, wyciszając się – tłumaczy kierownik oddziału terapeutycznego. – My to robimy dla nich. Dobrze, że coś pożytecznego tworzą. Są docenieni, czują się potrzebni.

– Na naszym oddziale powstaje wiele wytworów rękodzieła – kontynuuje myśl terapeutka zajęciowa st. szer. Dominika Gołubowska. – Oni mnie pytają: „po co my to robimy”, a ja im tłumaczę: „na aukcję charytatywną”. Potem się cieszą, że coś zostało sprzedane na licytacji dla dziecka niepełnosprawnego, jak ostatnio wieża Eiffla z wikliny za tysiąc złotych. Wydzwięk ma konkretne zdjęcie, które im przyniosę. Na przykład uśmiechnięta buzia dziecka. „Słuchajcie, pomogliśmy Madzi, zasponsorowaliśmy jej lek, który pomógł w walce z nowotworem”, mówię. Wtedy widzą, że zrobili coś dla kogoś. Prace skazanych są ładne, ale to nie o to chodzi.

W pracowni artystycznej więźniowie dokańczają rozpoczęte dzieła, ma-



Bez siedziby i kart bibliotecznych

Bookcrossing to społeczna, ogólnoswiatowa, niekonwencjonalna forma popularyzowania czytelnictwa. Ruchoma biblioteka, bez własnej siedziby, regałów i kart bibliotecznych. Polega na zostawianiu przeczytanych książek w miejscach publicznych, jak i w lokalizacjach w tym celu specjalnie przygotowanych. Po to, by znalazca mógł je przeczytać i przekazać dalej. Idea krążącej książki zrodziła się w 2001 r. w Stanach Zjednoczonych i obiegła cały świat. Również w powiecie wołowskim wzbudziła zainteresowanie, zyskując w ostatnim czasie dużą popularność. O akcji uwalniania książek, o nowych półkach i miejscach, w których pozostawiane są książki dowiemy się na stronie bookcrossing.pl lub na Facebooku. Można tam zostawić wiadomość o lokalizacji i rodzaju uwolnionych książek.

lują je i zdołają. – Dopiero zaczynam – mówi mężczyzna, który pracuje nad stojakiem szykowanym do bookcrossingu. – A farba nie chce mi na zawołanie schnąć...

Rozmawiamy o książkach. Skazany przyznaje, że uwielbia czytać. Pochłania 15 książek miesięcznie, i to sześćsetstronicowych! Najbardziej lubi opowiadania fantastyczne, ale też teksty filozoficzne. Jest fanem Tolkiena. – Już wszystkie z więziennej biblioteki pan przeczytał, prawda? – zagaduje go kierownik. – Nie... – zaprzecza osa-

dzony. Funkcjonariusze potwierdzają, że czytelnictwo w więzieniu kwitnie. – Nasze książki są zaczytane – podkreślają. Wiele jest uszkodzonych, brudnych, rozsypanych... Ale w zakładzie karnym można je naprawić.

Ratujemy, co się da

W kolejnej pracowni. – To nasza złota rączka, mistrz introligator – przedstawia kierownik szczupłego niskiego mężczyznę. – Eee, jakie tam złote ręce – obrusza się osadzony. – Nabyłem kwalifikacji w więzieniu. Stolarstwo, fryzjerstwo...

Po chwili skazany wyjaśnia technikę naprawiania książek: – Jeżeli są zniszczone, najpierw robimy ich segregację. A jeśli warto, ratujemy, co się da. Sprzęt, który tutaj mamy, pomaga nam w tym. Jest gilotyna z prasą, na której ustawiamy szerokość, wysokość i długość książki. Wymierzamy dokładnie, aby później nie była krzywa. Kładziemy ją pod nóż i ściśkamy. Robimy odpowiednie kanały, wytłoczki, w zależności od tego, co chcemy uzyskać. Na koniec wkładamy ją elegancko w oprawkę i mamy estetycznie wykonany egzemplarz sklejo-ny klejem. Książka powinna schnąć do 48 godzin. Wilgotna jest plastyczna i może łatwo ulec zniszczeniu. Dopiero potem jest gotowa do użytku i wędruje na półkę.

Książkę da się naprawić w ciągu godziny albo dnia, to zależy od jej formatu, grubości, rodzaju. Są książki telefoniczne, i do użytku administracji – te wymagają większej precyzji od więźniów. Robią też apelówki, celówki, notesy, zeszyty, czasem jakiś album. W więziennej introligatorni jest nawet maszyna do wytłaczania złotych liter.

Skazani na czytanie

Cela, czas wolny. Dłużące się godziny. Co robić? Czytanie jest popularnym zajęciem w więzieniu. Odświeżone zasoby biblioteczne w Wołowie po akcji „Książka za kraty” i bookcrossingu zachęcają do czytania. – Widać znaczący wzrost zainteresowania książką, korzystania z wypożyczalni i odwiedzin w bibliotece, bo u nas skazani wypożyczają tytuły bezpośrednio – tłumaczy wychowawca ds. biblioteki. – W 2013 r. mieliśmy 370 czytelników, a dzisiaj jest stu więcej (zwykle jest ponad 500, ale ze względu na remont w zakładzie przebywa o 200 osadzonych mniej). Jeśli chodzi o wypożyczanie lektur było 4,7 tys., a teraz jest ok. 9 tys. Działamy według grafika wymiany książek.



Na poszczególnych oddziałach rano zgłaszają się chętni do biblioteki i są do niej doprowadzani. Dziennie przychodzi siedmiu, szesnastu, 31 osób, różnie. Rekord to 115 wypożyczonych egzemplarzy jednego dnia. Skazany może wejść między regały, wziąć publikację do ręki, obejrzeć ją, przeczytać recenzję, zastanowić się. Ostatnio trafił do nas osadzony niewidomy, pytał o książki pisane brajlem. Nie mamy, niestety, takich. Ale mógł skorzystać z audiobooków.

Dziś w wołowskiej bibliotece jest 10 tys. woluminów. I choć w 2013 r. więzienny księgozbiór liczył 14 tys. tytułów, to jednak większość nie nadawała się do czytania, były to marnie wydane publikacje socjalistyczne z lat 60-tych i 70-tych. Teraz jest o kilka

tysięcy mniej, ale ciekawsze. Więźniowie należą do dyskusyjnego klubu książki, który funkcjonariusze prowadzą wraz z pracownikami miejskiej biblioteki publicznej. Spotykają się raz w miesiącu i dzielą się z innymi treścią przeczytanej lektury. Biorą też udział w narodowym czytaniu i dyktandzie.

Zakładki sprzed lat

W starych książkach zdarzają się ciekawe znaleziska. Bilety sprzed lat, stare pięćdziesięciotówki, prywatne fotografie, kartki, faktury, święte obrazki, wysuszone liście... Różności. A najciekawsze są nietypowe „zabytki”, np. podziękowania za dobrą pracę w ZMP na terenie szkoły z roku 1954. – Znaleźliśmy też pieniądze, klisze fotograficzne i zastrzone ostrze – mówi Łukasz Michułka. – To takie nietypowe zakładki. Myślę o zrobieniu z nich wystawy w naszej bibliotece. Są też zapiski na marginesach i dedykacje, np. dla uczennicy z lat 60. Dzięki takim bibelotom książka żyje, mówi nam o przeszłości i poprzednich czytelnikach.

W czyje ręce trafią książki z pudła? Wiosną w powiecie wołowskim ruszył montaż stojaków wykonanych w stolarni zakładu karnego. A w więziennej bibliotece zwolniło się miejsce po kartonach z książkami, które powędrowały krążyć po miastach. – Znowu udało się zrobić coś dobrego – cieszą się funkcjonariusze.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Święto książki w więzieniach

Ponad dwa miliony egzemplarzy liczy księgozbiór polskich więzień. W każdej jednostce jest biblioteka. Dla wielu kryminalistów jest pierwszą okazją do przeczytania książki. Co czytają najchętniej? Ilu skazanych, tyle gustów. Beletrystyka, fantastyka – to zawsze. Ale też interesują się wierszami, powieścią obyczajową, publicystyką, geografią, historią, poradnikami, sensacją... Mają w czym wybierać. W ubiegłym roku osadzeni wypożyczyli prawie 795 tys. książek w 166 bibliotekach. 23 kwietnia obchodzimy coroczny Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich, organizowany przez UNESCO od 1995 r. Uczestniczą w nim także polskie jednostki penitencjarne.

Ze zdjęcia się nie nauczą

Z mjr. Dariuszem Małolepszym, komendantem Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kulach o stanowczości zarządzania, nowoczesnej bazie dydaktycznej i nowym systemie szkolenia rozmawia Aneta Łupińska.

Choć Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach w ub. roku obchodził 10-lecie istnienia, jego historia zaczęła się o wiele wcześniej.

– Tak, powstał w 1966 r. Wówczas główne więzienie w Katowicach otrzymało działkę, na której został wybudowany ośrodek wczasowy, który został przekształcony w ODK SW. Od 1 września 2007 r. funkcjonuje w obecnej formule. Odbывают się tu głównie szkolenia zawodowe dla podoficerów Służby Więziennej, a także szkolenia wstępne oraz doskonalenie zawodowe wynikające z harmonogramu.

Jak wygląda codzienność ośrodka?

– Zgodnie z regulaminem pobytu w ośrodku dzień zaczyna się o godzinie 6.00. Ponieważ dbamy o tężyznę fizyczną naszych słuchaczy, między 6.20 a 6.50 na zewnątrz lub na sali gimnastycznej odbywa się tzw. rekreacja sportowa. Następnie jest śniadanie, przygotowanie do zajęć. Zajęcia rozpoczynają się o 8.10 i trwają do południa z przerwą na obiad, który jest poprzedzony apelem. Apele wykorzystujemy do omówienia spraw bieżą-

cych. Od godziny 16.00 jest czas wolny, można go wykorzystać na naukę czy aktywność fizyczną, a posiadamy bogatą infrastrukturę do uprawiania różnych sportów. Dwa razy w tygodniu funkcjonariusze mają do dyspozycji basen i saunę. Jest też boisko do siatkówki, kort tenisowy, są rowery i kajaki.

Bo ośrodek położony jest nad rzeką...

– Tak, nad Wartą, a kilkaset metrów wcześniej wpływa do niej Liswarta, stąd nazwy budynków zakwaterowania. W ubiegłym roku dzięki wsparciu finansowemu związku zawodowego powstała siłownia zewnętrzna.

Minął rok od kiedy objął pan stanowisko komendanta. Co w tym czasie udało się zrobić?

– Mam za sobą wieloletnie doświadczenie służbowe, które dało mi pewien ogląd na to, jaki powinien być cykl szkoleń. Odkąd tu jestem, dbam o rozwój bazy dydaktycznej. Niedawno uruchomiliśmy tzw. drewniane miasteczko, gdzie słuchacze doskonali umiejętności z zakresu technik interwencyjnych. Oddaliśmy do użytku kompleks cel dydaktycznych ze stanowiskiem monitoringu, całą zabezpieczającą, całą izolacyjną i trzyosobową całą ogólną, bo trudno jest opowiadać adeptom sztuki więziennej o czymś, co widzą tylko na zdjęciu albo na filmie. Żeby się czegoś nauczyć, muszą tego doświadczyć. Powinni wiedzieć, jak wygląda np. cela zabezpieczająca, żeby mogli zastosować środek przymusu



foto: Piotr Kochański

bezpośredniego w tej postaci. To samo dotyczy pasa wieloczęściowego, kasku ochronnego. Cela izolacyjna służy do nauki postępowania z osadzonymi odbywającymi karę umieszczenia właśnie w takiej celi. Oddaliśmy też do użytku nowoczesną strzelnicę, z której korzystają już nasi słuchacze, jednak oficjalne otwarcie jeszcze przed nami. Wcześniej zmuszeni byliśmy dojeżdżać do strzelnicy zlokalizowanej w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim.

W tym miejscu należy wspomnieć o nowym systemie szkolenia, który w służbie obowiązuje od zeszłego roku. Jak sprawdza się w Kulach?

– Jeśli chodzi o zamysł szkolenia z podziałem na część unitarną i specjalizacyjną, to uważam, że jest on bardzo dobry. Od samego początku unikamy podziałów na grupy zawodowe. Szkolenie rozpoczyna się cyklem unitarnym, w którym udział biorą wszyscy funkcjonariusze i przechodzi w specjalizacyjny, czyli profesjonalne szkolenie w danej dziedzinie. Naszą domeną są zagadnienia ochronne, dlatego szkolimy tu w większości funkcjonariuszy działów ochrony. A jest mi to szczególnie bliskie, ponieważ całe moje zawodowe życie, z krótkim półrocznym epizodem w dziale penitencjarnym, jest związane z ochroną. Dzięki temu wiem, jakie są potrzeby w tym zakresie. Dlatego dogłądałam cyklu szkoleniowego z wnikliwością, żeby wszystko przebiegało w sposób naturalny, a poziom wiedzy, jakiej funkcjonariusze u nas nabędą, pozwalał im spokojnie realizować codzienne obowiązki w ich macierzystych jednostkach.

Jest coś, co należałoby usprawnić w tym systemie?

– Rozważamy zwiększenie czasu praktyk. W tej chwili jest to pięć dni, naszym zdaniem można by je wydłużyć, bo, jak mówiłem wcześniej, praktyka jest bardzo istotna. Jakiś



foto: Piotr Kochański

czas temu wprowadziliśmy zasadę, że słuchacze nie trafiają na praktyki do swoich jednostek, a nawet do swoich okręgów, co pozwala im zapoznać się z funkcjonowaniem innych jednostek. W styczniu 2013 r. ośrodek przejął zadania związane z realizacją szkolenia wstępnego. Dokładamy wszelkich starań, żeby jak najszybciej przeszkolić młodych ludzi, którzy zaczęli swoją przygodę ze Służbą Więzienną. Robimy to razem z naszym Oddziałem Zamiejscowym w Sulejowie, z ODK SW w Suchoj i od tego roku również z Oddziałem Zamiejscowym w Zwartowie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zostanie uruchomiona baza w Kikotach i w Czerwonym Borze. Po przyjęciu funkcjonariusza do służby przez pierwsze 21 dni przechodzi on readaptację zawodową pod nadzorem mentora w macierzystej jednostce. Po tym czasie powinien jak najszybciej trafić na kolejne 21 dni szkolenia wstępnego. I tu także widzimy potrzebę reorganizacji, ale dotyczyłoby to głównie liczebności poszczególnych zajęć i ich tematyki. Ponadto młodzi słuchacze spędzają po 10 godzin dziennie na nauce, dlatego chcielibyśmy wydłużyć szkolenie o kilka dni, żeby rozłożyć te godziny w czasie. W naszej ocenie sam model szkolenia jest dobrze przemyślany.

Co jest priorytetem dla ośrodka?

– Szkolenie wstępne. W następnej kolejności jest zawodowe. Po pierwszych 21 dniach readaptacji zawodowej młody człowiek powinien mieć podstawy wiedzy teoretycznej. My mamy go doksztalcić, ugruntować tę wiedzę i pomóc w zdobyciu praktyki. Kurs wstępny zaczyna się egzaminem. Zauważamy różny poziom przygotowania przez poszczególne jednostki. Sam mentoring uważam za potrzebny i skuteczny w przekazywaniu podstawowej wiedzy z zakresu funkcjonowania zakładu karnego.

Dwa, trzy razy w roku odbywają się u państwa uroczyste promocje podoficerskie. To już 10-letnia tradycja.

– Tak, to ważne dla nas wydarzenia. Swoją obecnością zaszczyca nas Dyrektor Generalny Służby Więziennej, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych, dyrektorzy okręgowi, których funkcjonariusze odbywają tu szkolenie. Są także rodziny i bliscy promowanych funkcjonariuszy. Słuchacze przyjeżdżają do nas z jednostek Polski południowej i centralnej – z Rzeszowa,

Opola, Katowic, Krakowa, Lublina i Łodzi, taka jest nasza rejonizacja. Dobrze układa się współpraca z samorządem lokalnym, zwłaszcza z Urzędem Gminy w Popowie, ale też z przedstawicielami powiatu kłobuckiego, pączęńskiego czy działoszyńskiego. Dbamy zawsze o właściwą oprawę artystyczną promocji. To bardzo istotny etap rozwoju zawodowego, więc aby moment otrzymania pierwszego stopnia w korpusie podoficerskim został w ich pamięci na długie lata, dokładamy starań, by wszystko odbyło się uroczysto. Była u nas orkiestra dęta Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, chór funkcjonariuszy z Zamościa, młodzież z Domu Kultury w Kłobucku.

Ilu funkcjonariuszy rocznie przewija się przez ośrodek?

– W ubiegłym roku w Kulach przeszkoliliśmy 1128 osób, i ponad 900 w Sulejowie.

Pytam, bo ciekawi mnie, czy czuje się pan po trosze ich ojcem chrzestnym?

– Trudne pytanie. My po prostu robimy swoje. Realizujemy nasze zadania według najlepszej wiedzy i obowiązujących standardów. Dysponujemy doświadczoną kadrami. Istotny jest moment, kiedy młody funkcjonariusz świeżo po przeszkoleniu trafia do jednostki i wykorzystuje w praktyce to, co mu tutaj wpoiiliśmy. Nie ukrywam, że to miłe, gdy wiele osób wraca do nas na szkolenie podoficerskie i z sentymentem wspomina czasy „wstępniaka”.

Jest pan łagodnym czy surowym przełożonym?

– Nie sztuką jest pełnić funkcję, sztuką jest być człowiekiem. To jest pewna wartość, którą sam wyniosłem z jednostki podstawowej. Czasem wiadomo, trzeba uderzyć pięścią w stół, ale nie zdarza się to często. Niewątpliwym sukcesem moim i całej kadry jest to, że odkąd zostałem komendantem tego ośrodka, nie było sytuacji zmuszającej mnie do usunięcia kogokolwiek z listy słuchaczy. A mam taką możliwość, bo wiem za złamanie regulaminu trzeba się liczyć z konsekwencjami dyscyplinarnymi. Funkcjonariusze muszą sobie zdawać sprawę, że odbywają szkolenie w systemie skoszarowanym, podlegają mojej jurysdykcji i ponoszą za nich odpowiedzialność. Gdyby zaszła potrzeba, wydarzyłoby się coś niestandardowego, ręka by mi nie zadrżała przy wykreślaniu kogoś z listy. Aby do tego nie dopuścić, na początku jasno okre-

ślamy zasady, zalecamy zapoznanie się z regulaminem pobytu i stosowanie się do niego. Póki co, to działa.

Na terenie ośrodka przebywają osoby pozbawione wolności?

– Tak, pracuje tu grupa kilkunastu skazanych z Wąsosza Górnego, który jest Oddziałem Zewnętrznym Aresztu Śledczego w Częstochowie. Musimy zapewnić im odpowiedni nadzór, bo ryzyko oddalenia z miejsca pracy zawsze istnieje. Nasza służba ochronna czuwa nad tym, żeby nie wydarzyło się nic złego.

To realizują też państwo program „Praca dla więźniów”?

– Zgadza się. Wpisujemy się w ten program, chociaż bardziej jako pracodawca. Podobnie jest w Sulejowie, gdzie jest Oddział Tymczasowego Zakwaterowania Skazanych.

Co pana zdaniem zasługuje w Kulach na szczególną uwagę?

– Cieszę się, że dzięki wsparciu moich przełożonych zmieniamy ten ośrodek i jego bazę dydaktyczną. Najbardziej zależy mi na człowieku, ale dużą wagę przywiązuję też do technicznych aspektów realizacji szkolenia oraz przekazania wysokiego poziomu wiedzy. 8-letnie doświadczenie na stanowisku specjalisty w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej przydaje się w zorientowaniu się w potrzebach naszych słuchaczy.

Z pewnością służba, którą pan pełnił wcześniej w Zakładzie Karnym w Sie-radzu, również jest w tym pomocna?

– Naturalnie, chociaż tamto doświadczenie przeukoło się na realizację zadań w Centralnym Zarządzie. Jednak bez wątplenia kilkanaście lat przepracowanych w jednostce podstawowej na różnych odcinkach służby pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w cyklu szkoleniowym. Muszę dodać, że nasza baza sportowa w ośrodku służy nie tylko do szkolenia. Pozwala na przeprowadzenie finałowych rozgrywek Mistrzostw Służby Więziennej w piłce siatkowej, koszykówce i pływaniu w ramach spartakiady. Nasi funkcjonariusze reprezentują jednostkę w wielu zmaganiach sportowych, prowadzimy też akcje charytatywne.

Plany na przyszłość?

– Jest ich sporo. W pierwszej kolejności to budowa strzelnicy na broń gładkolufową.

Sto lat bez państwa, sto lat dla państwa

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Dlaczego w więziennych kościołach zamiast ławek były jednoosobowe przegródki? Jak traktowano więźniarki antypaństwowe? Co łączy służę ze strażnikiem? Tego wszystkiego i wielu innych ciekawych rzeczy dowiedzieli się uczestnicy warsztatów pt. „Więziennictwo polskie: 100 lat bez państwa, 100 lat dla państwa”, które zorganizował w Warszawie Niemiecki Instytut Historyczny we współpracy z Instytutem Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk.

Wśród uczestników byli nie tylko historycy i więźniacy, ale i prawnicy, pedagodzy, psychologowie, goście z Austrii i z Ukrainy. Przez dwa dni wymieniali się wiedzą, którą zdobyli w trakcie badań naukowych na temat więziennictwa na ziemiach polskich. Mówiono o architekturze więzień, o przepisach, którym podlegały na przestrzeni 200 lat, a także o warunkach, jakie w nich panowały.

O klasztorach i służach

Pierwsza część warsztatów była poświęcona związkom więzień z religią – od zlokalizowania wielu z nich w dawnych klasztorach, po obiekty sakralne i życie religijne. Druga grupa tematów dotyczyła pracy, która nie od dziś jest ważnym elementem systemu penitencjarnego. W części trzeciej mówiono głównie o więźniach płci obojga i o tym, co dla ich ciał i organizmów – historycznie i współcześnie – oznacza pozbawienie wolności. Czwarty panel dotyczył strażników więziennych w różnych czasach i systemach prawnych. Dyskusja

podsumowująca była w dużej części poświęcona prestiżowi społecznemu więźniaków wczoraj i dziś.

Dr Jerzy Czołgoszewski, historyk i były więziennik, który interesuje się zwłaszcza okresem Królestwa Polskiego, zwrócił uwagę na to, że nazwa „Służba Więzienna” po raz pierwszy została oficjalnie użyta w instrukcji więziennej ministra Tadeusza Mostowskiego w 1823 roku. Dzieliła się ona na stanowiska wyższe – oficjalistów i służbę ochronną zwaną sługami więziennymi.

O polskich strażnikach więziennych, którzy w czasie niemieckiej okupacji służyli pod dowództwem oficerów SS w jednostkach dystryktu lubelskiego, opowiadał kolejny z byłych funkcjonariuszy Służby Więziennej, dr Ryszard Maleszyk. – Zachowali stopnie, ale nie mogli nosić orzełków na mundurach. Zamiast nich mieli guziki – mówił. Spośród 182 Polaków, którzy stawili się do służby pod okupacją, historyk ustalił nazwiska 124. Zaznaczył, że ich służba nie przyniosła Polsce ujmy – pomagali członkom ruchu oporu, a jeden

z kilku strażników, którzy w Krasnymstawie podpisali volkslistę, przechowywał Żydów.

Nie tylko dawne dzieje

Podczas warsztatów mówiono nie tylko o dawnych dziejach, ale i o więziennej niedawnej jeszcze rzeczywistości. Dr Tomasz Kozłowski, historyk z Instytutu Pamięi Narodowej, przedstawił wyniki swoich badań nad postawą strażników podczas buntów w więzieniach w czasach schyłkowego PRL-u. Słuchacze dziwili się, że w czasach Solidarności tam także powstawały komitety protestacyjne.

Nie powstało dotąd historyczne kompendium wiedzy o więziennictwie na ziemiach polskich. Prof. Adam Rzedzik, prawnik i historyk z Uniwersytetu Warszawskiego, poinformował o pracach nad „Słownikiem Penitencjarystyki Polskiej”, w którym znajdzie się opis kilkudziesięciu osób – od Juliana Ursyna Niemcewicza i hrabiego Fryderyka Skarbka po współczesnych legislatorów i organizatorów polskiego więziennictwa.

Uczestnicy docenili interdyscyplinarność warsztatów, zorganizowanych i prowadzonych przez dr. Felixa Ackermanna, znakomicie mówiącego po polsku niemieckiego historyka i politologa, który w Warszawie realizuje projekt naukowy pt. „Panopticum. Historia więziennictwa Rzeczypospolitej w czasach rozbiorów”.

Irena Fedorowicz

Najlepiej znaczy najprawdziej

Z Leszkiem Możdżerem, światowej klasy kompozytorem i pianistą, o koncertowaniu w więzieniu i roli muzyki, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.

Jak zaczęła się przygoda koncertowania w polskich więzieniach?

– Od dawna czułem, że warto podarować pianino do więzienia, bo obecność instrumentu otwiera ludzi na nowe możliwości spędzania czasu. Wiem, że opanowanie umiejętności gry wymaga wielu godzin samotnej pracy, ale przede wszystkim dostępu do instrumentu. Wyobrażałem sobie,

*W muzyce nie chodzi o to,
żeby dobrze wypaść.
Jabłoń, kiedy rodzi owoce
nie chce na nikim zrobić
dobrego wrażenia, po prostu
realizuje boski plan.*

że gdzieś tam w celi może siedzieć jakiś pianista, który po prostu marnuje czas zamiast się rozwijać. Mój kolega Lipi Lipski prowadzi audycję w więziennym radiowęźle i najpierw próbowałem przez niego dotrzeć do dyrekcji z propozycją wstawienia pianina, ale po kilkumiesięcznych staraniach próby spełżyły na niczym. Urzędnicy po prostu obawiali się podjąć taką decyzję. Kilkanaście miesięcy temu znalazłem więc w internecie adres mailowy dyrekcji okręgu w Gdańsku i najzwyczajniej w świecie napisałem wiadomość. Po dwóch dniach zadzwoniłem do se-

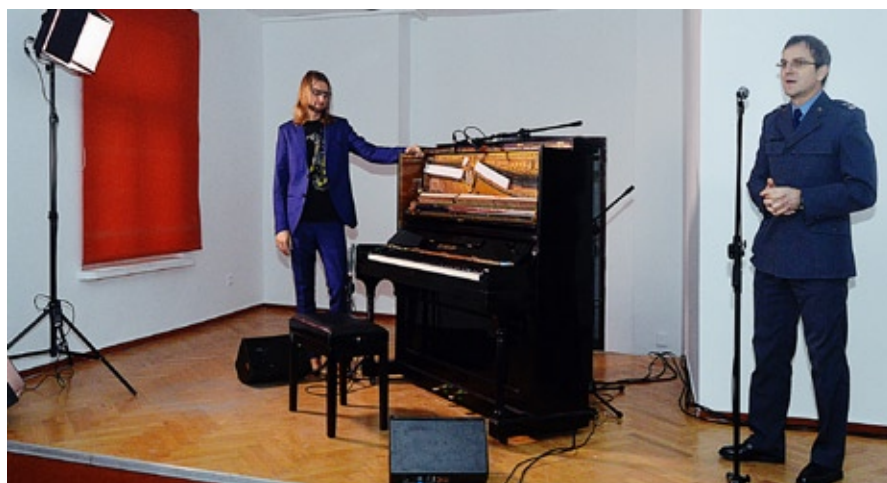


cretariatu. Okazało się, że mój mail wywołał pozytywną reakcję u samego ówczesnego dyrektora okręgowego, pułkownika Radosława Chmielewskiego, który poprosił o osobiste spotkanie. Okazał się człowiekiem otwartym, szeroko widzącym rzeczywistość. Kiedy wyszedłem z jego gabinetu, jeszcze godzinę włożyłem się po mieście i miałem dreszcze. Czułem, że dzieje się coś niesamowitego. Pomyślałem, że dopóki taki dyrektor jest na stanowisku, trzeba spróbować wstawić pianina do wszystkich jednostek. Mam przyjaciela, handlarza pianinami, który dał mi dobrą cenę na instrumenty i po uzgodnieniu szczegółów z dyrekcją wstawiliśmy pianina do siedmiu jednostek penitencjarnych okręgu gdańskiego. Potem w ramach dokończenia akcji za-

proponowałem zagranie koncertów na wszystkich tych pianinach. A że akurat przygotowywałem program w kwartecie, ale zespół miałem niezgrany, wpadłem na pomysł, żeby zrobić trasę po więzieniach i przy okazji ograć nowy repertuar. Przede wszystkim chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście darowane przeze mnie pianina nadają się do grania.

I jak wypadł test? Co panu dały wizyty w więzieniach?

– Trzy koncerty zagrałem solo, a cztery z kwartetem jazzowym. Wziąłem do zespołu młodych muzyków i dla nas wszystkich występy były doświadczeniem mocno zmieniającym świadomość. Tak się składa, że oni grają ze sobą na co dzień, tylko z innym pianistą i dochodzącym skrzypkiem. Zaraz po naszej trasie w więzieniach widziałem ich na konkursie Jazz Juniors w Krakowie. Jury nie miało żadnych wątpliwości – to był najlepszy zespół. Nie dlatego, że najlepiej grali, ale dlatego, że grali najprawdziej, mieli inne podejście. To był inny świat. Wszystkie konkursowe zespoły „występowały” na estradzie, a oni po prostu grali muzykę. Koncertowanie dla więźniów sprawiło, że zmieniło się nasze pojmowanie uprawiania muzyki. Granie dla uwieczonych ludzi stawia tę pracę w zupełnie innym kontekście. Po takim doświadczeniu po prostu wychodzisz na scenę i grasz. ▶



- Jest ci wszystko jedno, co kto sobie pomyśli. Bo w muzyce nie chodzi o to żeby dobrze wypaść, lecz żeby grać. Jabłoń, kiedy rodzi owoce, nie chce na nikim zrobić dobrego wrażenia, po prostu realizuje boski plan.

Jak dobierał pan repertuar na koncert w zakładzie karnym? Czy były to utwory specjalnie wybrane dla więźniów?

– Grałem to, co zwykle gram na całym świecie. Nie zmiękczałem ani nie upraszczałem swojego języka. Wiedziałem, że aby dotrzeć do osadzonych, muszę być przede wszystkim sobą i nie mogę nic udawać. To są ludzie, którzy byli niejednokrotnie oszukani, a bywało, że i sami oszukiwali innych, więc dobrze się na tym znają. Miałem poczucie, że muszę grać to, w co autentycznie wierzę, żeby to wydarzenie miało sens. Uprawianie sztuki fortepianowej to przede wszystkim walka z samym sobą i zależało mi na tym, żeby ludzie odebrali mój przekaz na poziomie podświadomym. Zwycięstwo nad kimś nigdy nie da takiej satysfakcji, jak zwycięstwo nad samym sobą.

Słyszałam, że w Malborku jeden skazany krzyknął: „Mistrzu, jesteś wspaniały!”. Wywołał pan euforię.

– Za każdym razem miałem wrażenie bardzo dobrego odbioru. Dzięki



temu, że publiczność nie była wyrobiona, poczułem, o co tak naprawdę chodzi w graniu na scenie. Koncertując w filharmonii, przy cenie 120 zł za bilet, zwykle mam do czynienia z wyrobioną publicznością. Trochę zaprogramowaną, mającą określone oczekiwania i uprzedzenia. Na koncertach w więzieniach czułem czystą ludzką ciekawość. Ludzie patrzyli na mnie nie korzystając z „systemowego oprogra-



mowania”. To było bardzo pouczające i rozwijające.

Czego więźniowie uczą się poprzez muzykę?

– Wiedziałem, że niektórzy nigdy nie byli na koncercie fortepianowym i takie doświadczenie może być dla nich brakującym puzzlem w rozumieniu otaczającego ich świata. Jeżeli mamy mówić o tzw. resocjalizacji, to musimy dać osadzonym możliwość uczestniczenia w rytuałach kultury, bo to właśnie kultura odróżnia nas od zwierząt. W świecie bezpardonowej walki obowiązują zwierzęce prawa ochrony własnego terytorium i najczęściej właśnie z takimi zasadami mają do czynienia osadzeni. Tymczasem sztuka jest światem języka abstrakcyjnego. Jestem przekonany, że takie przeżycia mogą uzupełnić widzenie rzeczywistości o nową perspektywę.

Czy napisał pan kiedyś utwór myśląc o więzieniu, niewoli, zniewoleniu?

– Tak naprawdę wszyscy żyjemy w niewoli. Tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy. Współczesne metody zniewolenia są bardzo wyrafinowane i stosowane na nas systemowo już od wczesnego dzieciństwa. Twórczość zawsze polega na przetwarzaniu własnej „zwierzęcej” energii życiowej. W obecnym systemie kompleksowo pozbawia się człowieka pierwiastka twórczego poprzez uczenie go takiego myślenia, które spowoduje cierpienie. Bardzo dużo pracy kosztowało mnie uzyskanie jasnego myślenia oraz utrzymanie wiary w to, co naprawdę chcę w życiu robić. Wybicie się na sprawczość i twórczość wymaga przebicia się przez ogromne warstwy mentalnego systemowego szlamu. Patrząc

na to w ten sposób – każdy utwór, jaki kiedykolwiek napisałem, jest wyrwanym się z niewoli.

Czy koncertował pan kiedyś w więzieniu za granicą?

– Nie, ale uważam, że cała współczesna cywilizacja jest jednym wielkim więzieniem, więc codziennie gram dla więźniów współczesnej kultury na całym świecie. Dla uwięzionych w swojej własnej, zaprogramowanej psychice.

Jak ocenia pan współpracę z Służbą Więzienną. Jacy jesteście?

– Byłem bardzo zaskoczony wysokim poziomem funkcjonariuszy. Są oni codziennie narażeni na działanie bardzo złej energii i są prawdziwymi ideowcami. Przynajmniej ci, z którymi się zetknąłem. To naprawdę niesamowici ludzie.

Co wywarło na panu największe wrażenie w zakładach karnych – jakaś sytuacja, rozmowa?

– Jedna z pań, która pracuje w więzieniami powiedziała mi, że podczas koncertu widziała na twarzach osadzonych emocje, do których udawało jej się dotrzeć dopiero po miesiącach spotkań terapeutycznych. Zauważyłem, że naj-

*Zwycięstwo nad kimś
nigdy nie da takiej satysfakcji,
jak zwycięstwo nad
samym sobą.*

częściej na początku koncertu skazani mieli skrzyżowane ramiona i nogi, a na końcu ręce opuszczone, spoczywające na kolanach, a nogi szeroko rozłożone. Atmosfera rozjaśniała się, napięcie

i wrogość wyparowywały. Osadzeni rozchodzili się do cel uśmiechnięci i uspokojeni. Ludzkie ciało zapamiętuje wszystkie stany emocjonalne, więc wykreowanie poczucia bezpieczeństwa w takim miejscu jak więzienie, chociaż na chwilę, to w moim odczuciu coś bardzo istotnego.

I tak szczerze: po co pan to robi?

– Muzyka to przede wszystkim radość. Tylko poprzez radość da się dotrzeć do poczucia wewnętrznej wolności. Tak jak wszyscy, jestem więźniem panującego systemu i cały czas pracuję nad tym, żeby się wyzwolić. Więzją

Ludzkie ciało zapamiętuje wszystkie stany emocjonalne, wykreowanie poczucia bezpieczeństwa, chociaż na chwilę, to w moim odczuciu coś bardzo istotnego.

mnie własne przekonania i wierzenia. Prawdziwa wolność wymaga ciągłego rezygnowania z własnego myślenia i chciałem za pomocą mojej muzyki opowiedzieć o tym innym uwięzionym ludziom.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszego spełnienia.

zdjęcia archiwum OISW w Gdańsku



Muzyka otwiera serca

Mjr Małgorzata Sarnowska, rzecznik prasowy Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Gdańsku:

– Leszek Możdżer to muzyk światowej sławy. Mieliśmy wyjątkowe szczęście poznać wrażliwego, otwartego i empatycznego człowieka. Przekonał nas, że jego słowa o tym, że „muzyka otwiera serca i daje wolność” są bardzo prawdziwe, szczególnie w takich miejscach, jak więzienia. Uczestniczyliśmy w wyjątkowym przedsięwzięciu. Bo oto wielki artysta dzieli się swoim talentem z tymi, dla których sztuka prawdopodobnie nigdy nie była częścią życia. Widzieliśmy łzy w oczach osadzonych, prawdziwe emocje i wzruszenie, czasem wyrażane nieporadnie, a czasem w „więziennych” słowach. Szczególnie dziękujemy za wspaniały koncert dla funkcjonariuszy Służby Więziennej i gości podczas ubiegłorocznego Przeglądu Sztuki Więziennej w Sztumie, który był prezentem dla nas, bo – jak artysta powiedział podczas jednego ze spotkań: „macie ciężko w tej pracy, otacza was potężna negatywna energia, wy też bardzo potrzebujecie muzyki”. Bardzo jesteśmy wdzięczni Leszkowi Możdżerowi za wspaniały prezent w postaci siedmiu pianin, które podarował naszym jednostkom. Instrumenty służą dziś działaniom resocjalizacyjnym i są dowodem, że współpraca tak odległych, wydawałoby się, światów, jak najwyższa sztuka i więzienie jest możliwa i potrzebna. Mam nadzieję, że będzie przynosić efekty i satysfakcję nam wszystkim.

Wszystkie pianina muzyk nastroił na własny koszt, tak jak wcześniej obiecał. Wiele rozmawiał ze skazanymi. O muzyce, kompozytorach, o sobie, o wolności i pracy z samym sobą. I wszystko pro bono.



Jak zostałem angielskim więziennikiem

Po latach w polskim więziennictwie, Michał Buss ułożył sobie życie w Wielkiej Brytanii. I nadal jest więziennikiem, tyle, że w służbie Jej Królewskiej Mości. Naszym Czytelnikom opowiedział swoją angielską historię.

Procedura rekrutacji do HM Prison Service (Służba Więzienna Jej Królewskiej Mości) jest zupełnie inna niż w Polsce. Nabór nie jest prowadzony przez poszczególne jednostki, wszystko dobywa się centralnie. Po zalogowaniu się i założeniu konta on-line wyznaczamy jednostki, w których chcemy pełnić służbę. Dokumenty wypełniamy wirtualnie i drukujemy. Problem z nimi jest taki, że Anglicy kochają biurokrację bardziej niż my i na przykład nowe zaświadczenie o niekaralności trzeba zdobyć przy każdej zmianie pracy lub podejmowaniu kolejnej, mimo iż ostatnie ma np. miesiąc.

Biurokracja i testy

Żeby się dostać do angielskiej służby, trzeba zgromadzić – bez przesady – pół rzyzy papieru. Ankieta osobowa o pochodzeniu, o wyznaniu, preferencjach seksualnych. W przeciwieństwie

do polskiej Służby Więziennej, tutaj obywatelstwo brytyjskie nie jest wymagane.

Nie lada problemem dla osoby, która tylko co przyjechała do Wielkiej Brytanii, jest wypełnienie tzw. application countersignatory. Chodzi o to, że podanie o pracę (włącznie z podpisaniem aktualnego zdjęcia) musi zaświadczyć osoba wykonująca zawód zaufania publicznego, która nie jest krewnym kandydata i nie mieszka pod tym samym adresem. Może to być policjant, strażak, lekarz, pracownik socjalny itp., który realnie zna nas co najmniej rok. A w Zjednoczonym Królestwie niełatwo byłoby znaleźć reprezentanta jednej z tych profesji, który zaryzykowałby poświadczyć nieprawdę.

Po przebrnięciu przez dokumentację kandydat dostaje maila z linkiem do testu on-line. Zadaniem jest policzenie kropek, podstawowe dodawanie, odej-

mowanie i procenty. Najtrudniejsze to przeliczenie godziny z zegara 12-godzinnego na 24-godzinny, np. wskazanie 01:00 PM na zegarze 24-godzinnym? Następnie każdy otrzymuje listę dostępnych centrów rekrutacyjnych i wyznacza swój RAD – Recruitment Assessment Day, czyli dzień rekrutacji. Należy wtedy powtórzyć test z matematyki, przebrnąć przez pisemny i praktyczny test z angielskiego oraz sprawnościowy. Komisja lekarska to



fot. insight-security.com



fot. itv.com

pielęgniarka mierząca ciśnienie i temperaturę, podstawowe badania wzroku i pytanie o ogólne samopoczucie.

Test z matematyki robiliśmy już online, a pisemny angielski to głównie szukanie informacji w tekście i opis obrazka, jak na naszej maturze.

Najlepszy jest praktyczny test z angielskiego. To następna rzecz nie do przejścia dla kogoś, kto myśli, że przyjedzie na Wyspy i dostanie państwową posadę. Trzeba odegrać kilka scenek (trzy albo pięć) z prawdziwymi aktorami. Kandydat dostaje karteczki z wypisanymi problemami, jakie będą mieć jego klienci, a on musi odpowiednio do sytuacji reagować i rozwiązać problem. Nie dość, że musisz rozumieć, co mówią w różnych akcentach, to trzeba



fot. dailyecho.co.uk

choć trochę się orientować w życiu w UK, żeby dać odpowiednią radę. Temat przykładowej scenki to: osadzony ukradł radio z celi innego osadzonego, a nie chce być ukarany, bo za tydzień staje na komisji penitencjarnej. Ocena to nie proste „zdał” albo „nie zdał”, ale szczegółowo, według skomplikowanej skali. Test sprawnościowy to bieg wadłowy, mierzenie siły uścisku, bieg po kopercie, mierzenie siły pchania na maszynie oraz przyciągania. W więzieniach pracują ludzie z aparatami słuchowymi, z uszczerbkami zdrowotnymi i nie jest to nic dziwnego. Po długim oczekiwaniu (od kilku tygodni do roku) przychodzi mail z wynikami. Jeśli zostaliśmy zakwalifikowani, dostajemy informację z datą i miejscem, w którym mamy się stawić.

Pierwszy tydzień

Pierwszy tydzień w pracy to czas na zapoznanie się z terenem i z budynkami, pobranie mundurów, a właściwie to czarnych spodni, białej koszuli z pagonami i czarnej bluzy. To wszystko. Dodatkowym wyposażeniem jest łańcuch do kluczy, pałka teleskopowa, nóż bezpieczny i gwizdek. Łańcuch i gwizdek to bardzo fajne i przydatne gadżety. Wszyscy funkcjonariusze w danej randze mają dostęp do tych samych kluczy. Jest ich 3-5 rodzajów i pasują do wszystkich zamków. Jeśli zdarzy nam się zapomnieć łańcucha, nie można pobrać kluczy. Fizycznie to możliwe, bo szafa, w której są umieszczone, otwiera się na odcisk palca. Jednak za

noszenie kluczy bez łańcucha grozi postępowanie dyscyplinarne. Gwizdek wygląda mniej więcej jak na starych angielskich filmach z policjantami. Dźwięk jak z czajnika. Ale naprawdę przydaje się. Osadzeni w więzieniu nie za często korzystają ze spaceriaków.

własny głos. Jeśli znajdujemy się na posterunku za daleko do przycisku, ktoś blokuje radio, krzyk się przez hałas nie przedrze, z pomocą przychodzi gwizdek. I jakkolwiek śmiesznie by nie wyglądał czy brzmiał, odróżnia się od hałasów dnia codziennego. Jest



fot. dailyecho.co.uk

Na oddziale mają stół do ping-ponga, bilard, trambambulę, czyli piłkarzyki itp. Kiedy wychodzą z cel, zostają na oddziale. Ten czas nazywa się „association”. Jest głośno, a nawet bardzo.

Przyciski alarmowe są dość gęsto rozmieszczone na korytarzach, ale czasem jest za daleko, żeby szybko zareagować. W przypadku zagrożenia (śpb są niemal codziennie w użyciu) mamy cztery możliwości alarmowania: przycisk, wezwanie przez radio, gwizdek,

bardzo skuteczny. Większość więzień jest w stylu wiktoriańskim, zbudowana na planie gwiazdy. Po podniesieniu alarmu oficer na wartowni (u nas wartownia z dowódcą zmiany, tu z monitorowym/dowódcą zmiany znajduje się gdzie indziej) uruchamia alarm w centrum więzienia, podaje lokalizację sytuacji zagrożenia i w ciągu 30 sekund na miejscu zjawia się 20 funkcjonariuszy. cdn.

Michał Buss

Rowerowy zawrót głowy

W ciągu niespełna 20 lat zebrał imponującą kolekcję prawie 170 zabytkowych rowerów, wśród których najstarszy to welocyped z 1869 roku. Codziennie szuka ciekawych modeli i akcesoriów, na które czasem „poluje” przez kilka lat. – Marzę o stworzeniu muzeum rowerów, bo w Polsce takiego jeszcze nie ma – mówi mł. chor. Marian Marek, mł. inspektor Działu Ochrony w Zakładzie Karnym nr 1 w Strzelcach Opolskich.

Do Służby Więziennej wstąpił 13 lat temu. Skrupulatność i spozstrzegawczość to cechy, które towarzyszą mu nie tylko podczas rozwijania pasji, ale także w czasie pełnienia obowiązków w jednostce.

Welocyped najstarszy w kolekcji

Przyjmuje się, że historia roweru ma już 200 lat, choć ten pierwszy, skonstruowany przez Niemca Karla



fot. Elżbieta Szlęzak-Kawa

Draisa w 1817 r. był raczej maszyną biegową, czy jak dzisiaj powiedzielibyśmy – jeździkiem wprawianym w ruch poprzez odpychanie się nogami od ziemi. – Natomiast welocyped z przednim dużym i tylnym małym kołem wymyślony przez braci Michaux poruszał się już za pomocą pedałów i powstał we Francji w 1869 r. Bicykl pojawił się dziesięć lat później – opowiada z entuzjazmem pan Marian. – Te pierwsze pojazdy rowerowe miały drewniane koła okute stalową blachą i strasznie hałasowały jeżdżąc po ówczesnych wiejskich drogach, zwłaszcza po kocich łbach. Rowerzystami byli wtedy najczęściej szlachcice i osoby majątne. Na początku XIX w. konstruowano

nawet dla nich specjalne bity, pejcze i pistolety jednostrzałowe, żeby jadąc mogli odganiać od siebie psy, które z zapalczywością atakowały te nowe maszyny.

Marian Marek zaznacza, że dopiero w XX w. przemysł rowerowy zaczął rozkwitać między innymi dzięki koncernom samochodowym, takim, jak Opel czy Audi, które powstawały jako firmy produkujące rowery. – Mam w posiadaniu także kolekcję z tamtych lat, zdobyłem też rowery wytwarzane przed wojną na ziemiach polskich przez lokalnych rzemieślników.

Pan Marian tłumaczy, że dawniej, podobnie jak dzisiaj, dla miłośników jednośladów były dostępne modele z górnej i z niższej półki. Te drogie, markowe modele i tańsze, robione przez rzemieślników na zamówienie. – Klient przychodził do warsztatu, oglądał katalog, wybierał ramę, błot-



Pan Marian w stroju retro w stylu bawarskim z rowerem

niki, koła, oświetlenie i rzemieślnik składał mu z części taki rower – opowiada. – Nadawał mu nazwę, którą najczęściej był szyld jego zakładu i sygnował go własnym imieniem i nazwiskiem. Tak się działo w latach 20. i 30. XX w. Tamte rowery miały już opony i dętki. Zresztą pierwsze opony zastoso-



Jeden z najstarszych eksponatów w kolekcji Mariana Marka



n z XIX w.

sowano w 1895 r. Wcześniej w welo-
cypedach do kół przyczepiano gumy.
Przednie koło dla większej wygody
i bezpieczeństwa kierującego przez
lata ulegało zmniejszeniu, aż w końcu
XIX wieku wielkość obu kół się zrów-
nała i od tamtej pory rowery zaczęły
przypominać te współczesne.

Kolekcjoner twierdzi, że w rowe-
rach wymyślono już wszystko. – Były
przecież drewniane z drewnianymi ko-
łami, takie napędzane na kardan oraz
na przekładnię ze skrzynią biegów,
a także te na paski klinowe, z docze-
pianymi silnikami. Tak samo z oświe-
tleniem rowerowym. Było takie na
olej, naftę, na świeczkę, na baterie
i elektryczne. A mało kto wie, że już
przed wojną produkowano lekkie ro-
wery aluminiowe, tyle, że kosztowały
mnóstwo pieniędzy.

Zabytkowe całkiem nowe

Pasja rowerowa Mariana Marka to
nie tylko poszukiwanie i gromadzenie
zabytkowych rowerów, ale wszystkie-
go, co jest z nimi związane. – Zbieram
różnego rodzaju akcesoria i części: pia-
sty, szylidy, koła, lampy, narzędziówki,
dzwonki czy dynama. Szperam i drażę
w historii, zwłaszcza tej lokalnej. Nie-
dawno odnalazłem odznakę z 1909 r.
Związku Rowerzystów i Motorowerzy-
stów ze Strzelec Opolskich. To fascy-
nujące, że już na początku ub. wieku

w tak małej miejscowości istniał zwią-
zek, który zrzeszał posiadaczy rowerów
i motorów. Ludzie chcieli z tych nowi-
nek technicznych korzystać, populary-
zować je i w gronie hobbystów wspólnie
spędzać czas. Inną z ciekawostek
może być to, że w swojej kolekcji po-
siadam także nowe, nieużywane rowe-
ry przedwojenne. To, że nikt na nich
nie jeździł, wynikało zapewne z tego,
że zostały schowane gdzieś na strychu
czy zapomniane w jakimś magazynie
i, odnalezione po latach, trafiły do
mnie w stanie niemal idealnym. Pod-
kreślam słowo „niemal”, bo
jednak wprawne oko zauważy,
że nie były konserwowane
przez dziesiątki lat.

Takich wprawnych oczu,
znawców tematu podobno
w naszym kraju nie ma wie-
lu. – Jest tak naprawdę zaledwie
kilku dużych kolekcjonerów
i wszyscy się znamy –
zaznacza chorąży. – Są między
nami oczywiście relacje
handlowe, bo kupujemy
i sprzedajemy pomiędzy
sobą, poszukujemy nabytków
przez internet i bierzemy
udział w aukcjach na całym
świecie. Ale też chwalimy
się nawzajem kiedy któremuś
uda się „upolować” coś
szczególnie cennego. Bo kto
zrozumie najlepiej człowieka
pochłoniętego pasją, jak nie
drugi taki sam zapaleniak?

Kierunek marzenie

Marzeniem pana Mariana
jest stworzenie w Polsce pio-
nierskiego muzeum rowerów.
Na razie ma problem z ich
przechowywaniem, bo kole-
kcja się rozrasta, a nie ma
właściwego miejsca, żeby
każdy model i ciekawe ak-
cesoria odpowiednio wyeksponować.
– Chciałbym, żeby młodzi ludzie,
a nawet najmłodszy, mogli się w tym
muzeum uczyć, jak powstawała i roz-
wijała się motoryzacja, a także doty-
kać i oglądać poszczególne eksponaty.
Może nawet usiąść na bicyklu i zoba-
czyć, jak wygląda droga z wysokości
siodełka, czyli ze 150-160 cm. W ogó-
le, żeby wejść na taki rower, należa-
ło opanować odpowiednią technikę.
Potrzebne było specjalne urządzenie,
po którym można się było wdrapać,
a potem wsiąść na bicykl, kiedy już był
w ruchu. Aż trudno uwierzyć, że dało
się nim jeździć po kocich łbach. Duża

wypadkowość spowodowała, że z cza-
sem nastąpiło wyrównanie proporcji
obu kół, żeby było bezpieczniej.

W muzeum mogłoby się też znaleźć
miejsce na kolekcję kompletowaną
przez nastoletnich synów pana Ma-
riana. – Kilka lat temu zaczęli zbierać
sportowe kolarzówki retro. Mają już
te pierwsze, które wyprodukowano
w powojennej Polsce oraz kilka z in-
nych krajów. Pamiętam, że i mnie pa-
sja zbieractwa ogarnęła, kiedy byłem
w ich wieku. Cieszę się, że im ją za-
szczepiłem. Na szukanie, pozyskiwa-



nie, zdobywanie eksponatów poświę-
camy sporo czasu. Nie ma dnia, żeby
nie szperał w internecie, czy coś no-
wego, interesującego się pojawiło. To
już dla mnie stały rytuał. Czasem, żeby
zdobyć coś upatrzzonego, trzeba czekać
rok, a nawet kilka lat. Ale warto, bo
właśnie takimi „perełkami” na bieżący
uzupełniam swoją kolekcję. Tylko żona
od rowerów woli konie – dodaje na ko-
niec pan Marian. – Dzięki temu poza
domem najczęściej spędzamy razem
czas w siodle.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia Błażej Duk

Dlaczego warto być uważnym

Na zajęciach z profilaktyki stresu uczestnicy leżą na matach lub siedzą dłuższą chwilę na krzesłach z wyprostowanymi plecami i z zamkniętymi oczami. Choć można odnieść wrażenie, że każdy z nich oddaje się drzemce, to w rzeczywistości wykonują intensywną pracę. To trening uważności.

Uważność to „szczególny rodzaj uwagi: świadomej, nieosądzającej i skierowanej na chwilę bieżącą”. Jej rdzeniem jest świadomość tego, co się z nami dzieje w każdej chwili. Trzeba z otwartością przyjmować to, co przychodzi, nawet jeśli są to nieprzyjemne doznania. Z pewnością zetknęliśmy się z tym, że ktoś przez zaciśnięte zęby mówi: „nic mi nie jest”. Ileż razy sami próbowaliśmy ukryć swoje myśli lub uczucia, bo wstyd było nam się do nich przyznać. Ucząc się uważności, uczymy się być świadomymi ludźmi, którzy akceptują siebie. Dlaczego mamy taki problem ze złością? Właśnie dlatego, że nie chcemy jej zaakceptować. Tymczasem pierwszym krokiem, żeby

brać, jak chcemy się zachować. Kiedy jesteśmy wściekli – uważność pomaga uświadomić sobie, że to, co odczuwamy, to złość, a nawet zlokalizować ją w ciele. Już samo zauważenie tej emocji może spowodować, że zareagujemy inaczej niż zwykle i nie powiemy tego, czego nie da się później naprawić. Uważność jest nieoceniona w służbie: chroni przed manipulacją ze strony innych, uleganiem silnym emocjom, czy przed popadaniem w stan paniki, np. podczas zdarzeń nadzwyczajnych.

Mindfulness jest w modzie

Człowiek potrzebuje harmonijnego, zrównoważonego życia. Pośpiech, przeciążenie, odpowiedzialność, nad-

o tym, co jeszcze muszę zrobić, bawić się z dzieckiem bez układania jadłospisu na kolację, cieszyć się urlopem bez roztrząsania problemów. Warsztaty, medytacje i treningi *mindfulness*, czyli uważności, cieszą się coraz większą popularnością.

Jak się jej nauczyć?

Najprostszym sposobem jest obserwacja oddechu, tego, jak przepływa on przez ciało. Parę minut skupiania się na wdechu i wydechu, bez oczekiwań i oceniania – to proste zadanie, lecz wcale nie łatwe. Może być dla nas szokiem, ile wtedy mamy myśli i obrazów w głowie. Wielu z nas wcale nie może wykonać tego ćwiczenia, tak bardzo jesteśmy nastawieni na działanie, a nie na bycie, że wszystko się w nas buntuje, gdy mamy się zatrzymać. Ucząc się koncentrować na oddechu, z uwagą podchodzimy też do pojawiających się myśli i emocji. Zauważamy je, po czym znów wracamy do oddechu. W ten sposób z czasem odkryjemy coś uwalniającego – że myśli i uczucia przychodzą i odchodzą. Najlepszą postawą ciała do medytacji jest siedzenie z wyprostowanymi plecami. Uważność najlepiej zacząć ćwiczyć od kierowania swojej uwagi na ciało. Jeśli chcemy przerwać gonitwę myśli lub nie umiemy zasnąć, możemy przywołać swój oddech lub skoncentrować się na doznaniach z ciała. To nas zakotwaczy w teraźniejszości i uwolni od myśli i emocji. Dlatego na zajęciach, leżąc na plecach ćwiczymy skanowanie ciała. Przyglądamy się jego odczuciom, fragment po fragmencie. Uważność można praktykować także podczas codziennych czynności, np. mycia zębów. Istotne, aby wykonywać je niespiesznie, obserwując chwilę po chwili wszystkie doznania, jakie temu towarzyszą. W programie warsztatów jest klasyczne ćwiczenie, które polega na... uważnym jedzeniu rodzynka.

Choć tempo życia odzwyczajają nas od uważności, są momenty, w których doświadczamy pełni obecności, np. kiedy trzymamy w ramionach nowo narodzone dziecko, wylegujemy się na słońcu albo rozkoszujemy widokiem przyrody.

Marta Komorowska

**Psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie Piotr Kochański**



sobie z nią poradzić, jest zgoda na własną złość. Dopiero wtedy można zacząć nad nią pracować.

Do czego jest nam potrzebna?

Wielu z nas to się przydarzyło: jesteśmy w drodze do pracy, ale nie pamiętamy, czy zamknęliśmy drzwi na klucz. Nasze funkcjonowanie w jakiejś części jest automatyczne. Kłopoty pojawiają się, gdy nie umiemy uwolnić się od niepożądanych własnych reakcji. Uważność wprowadza pauzę między bodźcem a naszą reakcją. Dzięki tej przerwie możemy świadomie wy-

miar informacji – to obraz nie tylko codziennej służby. Jednym ze skutków nadmiernego stresu, o jakim mówią funkcjonariusze, jest nieumiejętność odprężenia się i trudności z zasypianiem. Ciałem jesteśmy w domu, a myślami w pracy. Z trudem przychodzi nam bycie tu i teraz. Wskutek tego pod koniec dnia zbieramy ogrom napięcia. Tymczasem, starając się być bardziej uważnym, doświadczamy, jak bardzo liczy się chwila obecna, bo nic innego nie mamy. Dla umysłu jest to doświadczenie uwalniające – być tylko tu i teraz: wysłuchać osadzonego nie myśląc

Filmy mówią do sumienia

„Więzienny przykład...” to kampania społeczna Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Olsztynie. Towarzyszy ona przeglądowi filmów o tematyce penitencjarnej od pierwszej edycji International Film Festival in Olsztyn „Prison Movie” w 2013 r.

Prezentowane na pokazach filmy są dobierane stosownie do widowni i poprzedzone wprowadzeniem rzecznika prasowego inspektoratu olsztyńskiego SW. Cykl spotkań filmowych po corocznej gali festiwalu dociera do szerokiej publiczności z produkcjami, które pokazują pozytywne zmiany w świadomości i zachowaniu filmowych bohaterów.

W ostatnich dniach marca zakończyły się projekcje filmów z ubiegłorocznej edycji konkursu. Widzowie wywodzili się z różnych środowisk. Była to społeczność akademicka Uniwersytetu

Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, studenci i kadra naukowa Olsztyńskiej Szkoły Wyższej im. Józefa Rusieckiego w Olsztynie, podopieczni Olsztyńskiego Centrum Pomocy Dziecku, skazani z Zakładu Karnego w Barczewie, wychowankowie Zakładu Poprawczego w Barczewie, uczniowie klasy mundurowej o specjalności penitencjarnej liceum ogólnokształcącego w Barczewie, słuchacze bartoszyckiego oddziału Szkoły Bezpieczeństwa w Poznaniu, skazani przebywający w Oddziale Zewnętrznym Aresztu Śledczego w Olsztynie, a także olsztyńscy kuratorzy.

– Te filmy mówią do sumienia.

Mam o czym rozmyślać podczas dalszego pobytu w więzieniu – mówił po projekcji osadzony z Barczewa. Inicjatywa zyskała też dobre recenzje studentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. – Mamy nadzieję, że kolejna, szósta edycja, przyniesie równie wspaniałe obrazy o tematyce penitencjarnej – mówiła po projekcji jedna uczest-



niczka spotkania. – To świetny pomysł. Cieszymy się, że nasz region jest organizatorem takiego festiwalu – dodała druga. Wymiana refleksji i opinii po prezentacjach filmowych stanowiła przyczynek do ożywionej dyskusji o pokazywanych na ekranie „więziennych przykładach”.

International Film Festival in Olsztyn „Prison Movie” został ujęty w centralnym harmonogramie działań organizowanych przez Służbę Więzienną w latach 2018-2019, co oznacza, że towarzyszący festiwalowi „Więzienny przykład...” będzie miał ciąg dalszy.

oprac. GL

zdjęcia archiwum OISW Olsztyn



Lekcja historii

Zakład Karny w Rawiczu gościł 20 marca uczestników V Lekcji Historii z Wojewodą Wielkopolskim, która poświęcona była tematowi „Żołnierze wyklęci – polskie podziemie niepodle-

głościowe po 1944 roku”. Uczniowie poznańskich szkół średnich wysłuchali wykładu dr Agnieszki Łuczak z Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu na temat żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy po II wojnie światowej kontynuowali walkę o niepodległość Polski. Dowiedzieli się, jaka była skala oporu wobec sowietyzacji kraju po 1944 r., poznali najważniejsze antykomunistyczne organizacje i oddziały zbrojne oraz losy ich dowódców. Zwiedzili także szczególne miejsca pamięci, związane z żołnierzami wyklętymi. W więzieniu w Rawiczu wielu z nich, skazanych przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości, odbywało wieloletnie kary więzienia. Po wykładzie uczniowie obejrzeli film dokumentalny Jolanty Hajdasz przygotowany w ramach cyklu „Prawem Wilka”, poświęcony Zenonowi Wechmannowi – uczestnikowi młodzie-



zowej konspiracji antykomunistycznej w Wielkopolsce.

Dla uczczenia pamięci żołnierzy wyklętych, przy tablicach pamiątkowych: Kazimierza Pużaka oraz Ofiar Terroru Stalinowskiego Zameczonych w Centralnym Więzieniu w Rawiczu w latach 1945-1956, umieszczonych na murze Zakładu Karnego w Rawiczu, złożono symboliczne wiązanek kwiatów.

tekst i zdjęcia Ewa Szulc



Służba a atmosfera pracy

W miejscu pracy (służby) spędzamy średnio jedną trzecią doby. Wykonywanie pracy jest tak istotnym elementem życia współczesnego człowieka, że stanowi podstawę do jego pozytywnej bądź negatywnej oceny. Satisfakcja z pracy wpływa pozytywnie na zdrowie, poczucie sensu istnienia, na samoocenę, a także nasze funkcjonowanie po pracy, a nawet na emeryturze. Znacznie więcej negatywnych skutków może spowodować zła atmosfera pracy.

Do najczęstszych „grzechów” pracodawców należą: niekorzystne warunki pracy, niesprawiedliwe traktowanie, zastraszanie, forowanie lizusów, tępienie samodzielnego, krytycznego myślenia, brak dyskusji i niedrożna komunikacja wewnętrzna. Przede wszystkim jednak selekcja negatywna przy awansach i niskie zarobki, to główne czynniki niszczące atmosferę pracy.

Swoboda to nie dowolność

W ostatnich latach rozpowszechniło się także zjawisko tzw. mobbingu zadaniowego, czyli dokładanie obowiązków, bez rekompensaty finansowej i możliwości właściwego wywiązania się z nich. Ich następstwa to stres, ucieczki w chorobę, wypalenie zawodowe, wizyty w poradni zdrowia psychicznego, a w ekstremalnych przypadkach próby samobójcze.

Problemy z atmosferą pracy w Służbie Więziennej mogą wynikać ze specyfiki jej ustawowych zadań, charakteru stosunku służbowego oraz hierarchicznego podporządkowania. Funkcjonariusz musi liczyć się z tym, iż z racji administracyjnoprawnego charakteru stosunku służbowego dobrowolnie poddaje się z góry narzuconej możliwości jednostronnego i władczego kształtowania jego sytuacji prawnej przez właściwego przełożonego. Wymagana od funkcjonariusza znaczna dyspozycyjność i wzmożona dyscyplina jest wynikającą z przepisów koniecznością, bez której służba straciłaby nieodzowną w jej funkcjonowaniu operatywność.

Oznacza to, że organ (przełożony) ma swobodę działania i możliwość wy-

boru określonego sposobu załatwienia sprawy funkcjonariusza. Groźna dla atmosfery pracy jest jednak sytuacja, gdy przełożony zaczyna utożsamiać swobodę i uznaniowość z całkowitą dowolnością.

Dodatkowo z charakteru i warunków służby wynikają specyficzne obciążenia psychospołeczne oraz liczne zagrożenia ze strony osób przebywających w zakładach karnych i aresztach śledczych. Skutkują one nierzadko utratą zdrowia czy kalectwem. Stworzenie właściwej atmosfery pracy w tak specyficznym środowisku zawodowym jest rzeczą niewątpliwie trudną, lecz niezbędną.

To obowiązek przełożonego

Przełożony to osoba, która z mocy prawa kieruje określonym odcinkiem służby i w ramach posiadanych kompetencji jest uprawniona do wydawania podwładnym poleceń. Kierowanie jednostką lub komórką organizacyjną obejmuje również tworzenie i kształtowanie właściwej atmosfery pracy wśród zatrudnionych.

Obowiązki przełożonych w zakresie atmosfery pracy zostały prawnie wyartykułowane szczególnie w dwóch aktach prawnych.

Regulamin Dyrektora Generalnego SW z 18 października 2010 r. w sprawie sposobu pełnienia służby przez funkcjonariuszy SW stanowi w par. 15 pkt 8, iż „Przełożony obowiązany jest, w ramach posiadanych kompetencji, w szczególności do kształtowania właściwej atmosfery służby opartej na wzajemnym szacunku, sprzyjającej rzetelnemu wykonywaniu zadań”.

W podobnym tonie wyraża zobowiązanie przełożonego Regulamin Dyrektora Generalnego SW z 18 października 2010 r. w sprawie zasad etyki zawodowej funkcjonariuszy i pracowników SW, który w par. 15 stanowi: „Przełożony powinien dawać podwładnym przykład nienaganego zachowania, w szczególności nie powinien nadużywać stanowiska, funkcji, stopnia Służby Więziennej w celu wykorzystania lub poniżenia podległego funkcjonariusza albo pracownika oraz dbać o dobrą atmosferę w pracy i dobre stosunki międzyludzkie, w tym przeciwdziałać praktykom mobbingowym”.

Stopień wywiązywania się z tych zobowiązań powinien być odzwierciedlony w każdej opinii służbowej. Zgodnie z art. 87 ustawy o Służbie Więziennej opiniowanie służbowe uwzględniać winno m.in. kryterium „przejawiania postawy sprzyjającej kształtowaniu dobrej atmosfery pracy” (ust. 1 pkt 5), a w przypadku opiniowania wyższych stanowisk kierowniczych dodatkowe kryterium: „umiejętność utrzymania właściwych stosunków międzyludzkich” (ust. 2 pkt 2).

Przytoczone przepisy jasno wskazują, że rola przypisana przełożonym obejmuje obowiązek aktywnego stworzenia i kształtowania pozytywnej atmosfery pracy.

Ceną nawet stanowisko

Z ogólnie dostępnych statystyk można wyciągnąć wniosek, że żyjemy w kraju, w którym atmosfera pracy nie budzi większych zastrzeżeń. Bardzo mało jest na nią skarg, a jeszcze mniej procesów sądowych o molestowanie,

mobbing oraz niewłaściwe stosunki międzyludzkie.

Z kolei w internecie roi się od komentarzy, z których treści jasno wynika, że w wielu miejscach atmosfera dobra nie jest. Wszyscy o tym wiedzą, narzekają, krytykują, ostrzegają, ale nie zgłaszają się do właściwych instytucji kontrolnych!

Problematyka atmosfery pracy w służbach mundurowych pojawia się co jakiś czas w orzecznictwie sądów administracyjnych.

Przykładem tego jest wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 26 kwietnia 2017 r. (I OSK 2773/15), który oddalił skargę kasacyjną w przedmiocie zwolnienia policjanta z zajmowanego stanowiska i przeniesienia do dyspozycji Komendanta Głównego na podstawie art. 37a pkt 1 ustawy o Policji.

Z uzasadnienia wynika, iż policjant ten był szefem jednej z komórek organizacyjnych w komendzie głównej, a jego przełożony w 2014 r. wystąpił z wnioskiem personalnym o zwolnienie K.T. z zajmowanego stanowiska i przeniesienie do dyspozycji Komendanta Głównego Policji. We wniosku stwierdzono, iż na podstawie ankiety „Raportu z badania atmosfery pracy” zachodzi konieczność jak najszybszego zbudowania nowych relacji pomiędzy pracownikami a kadra kierowniczą. Wskazano również na „brak właściwych relacji na płaszczyźnie służbowej”, co skutkuje „nieprawidłową organizacją pracy i sprzyja stwarzaniu negatywnej atmosfery pracy, obniżającej jej efektywność”.

Szef Policji uwzględnił wniosek przełożonego. Rozkazem personalnym zwolnił policjanta z zajmowanego stanowiska i przeniósł do dyspozycji Komendanta Głównego Policji. Oparł się na argumentach ściśle związanych z wynikami „Raportu z badania atmosfery pracy”, uznając je za wystarczające do wydania zaskarżonego rozstrzygnięcia.

Policjant w odwołaniu do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji zaprzeczył stawianym mu zarzutom. Jego zdaniem wyniki ankiety – raportu z badania atmosfery pracy – nie były rzetelnym i wiarygodnym dowodem.

Minister utrzymał w mocy rozkaz personalny Komendanta Głównego Policji stwierdzając, iż ma on prawo do kształtowania polityki kadrowej oraz w jej ramach – uwzględniając potrzeby służby – do decydowania o obsadzie stanowisk służbowych.

Zainteresowany wniósł skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie domagając się jej uchylenia decyzji ministra. WSA wyrokiem z dnia 3 czerwca 2015 r. (II SA/Wa 1598/14) uznał, że skarga nie zasługuje na uwzględnienie i ją oddalił. Taki sam los spotkał skargę kasacyjną do NSA.

Sprawa ta jest dowodem na możliwość zastosowania negatywnych konsekwencji służbowych w stosunku do

Ten przykład, choć komediowy, dobrze ilustruje ważny problem. Godziwe wynagrodzenie jest elementem podstawowym dla atmosfery pracy. Jeśli nie jest zapewniony jego odpowiedni poziom, pozostałe elementy stosunku pracy przestają dla pracownika mieć znaczenie.

W przypadku Służby Więziennej trzeba pracodawcy oddać sprawiedliwość i przyznać, że zarobki to nie tylko comiesięczne uposażenie. Należy uwzględnić całość świadczeń pieniężnych otrzymywanych w ciągu roku z różnych tytułów.

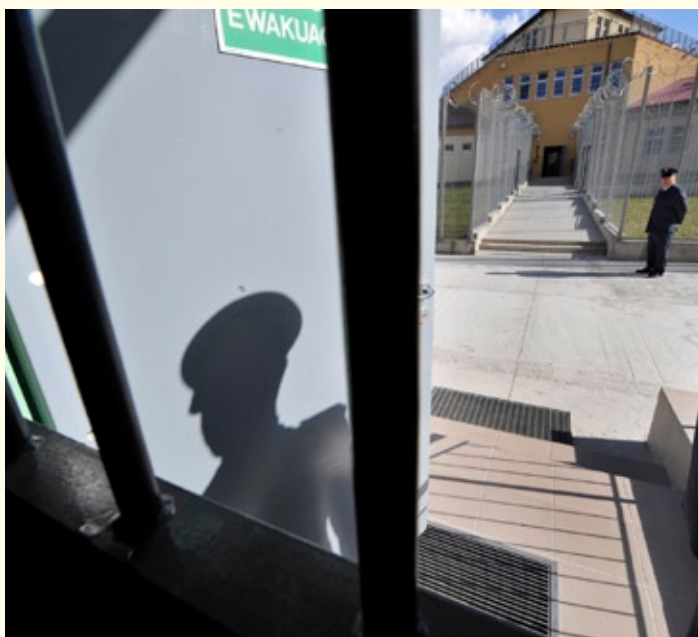
Z drugiej strony przeświadczenie, że samo otrzymywanie pensji uczyni pracowników szczęśliwymi, jest nader złudne. Jeśli wynagrodzenie jest zadowalające, dla pracownika zaczynają być ważne inne aspekty życia zawodowego, takie jak jasność zadań, warunki pracy, wzajemna lojalność, szacunek i życzliwość, czy sprawiedliwe traktowanie – to, co kształtuje atmosferę pracy.

Reasumując: wynagrodzenie jest elementem niezbędnym, lecz niewystarczającym do tego, by samodzielnie zapewnić dobrą atmosferę.

„I ty odpowiadasz za atmosferę w pracy”

Takie motto mogłoby zawisnąć w każdym miejscu pracy. Wprawdzie w kreowaniu atmosfery pracy w jednostkach Służby Więziennej decydującą rolę pełnią przełożeni, ale znaczny wpływ na nią ma każdy z podwładnych. Fundamentem jest wzajemne zaufanie, bo od niego zależy zaangażowanie zespołu. Każdy z pracowników może dodać od siebie wiarygodność, lojalność, uczciwość, życzliwość, a także służenie radą i pomocą. Atmosfera pracy to nie pusty frazes, lecz ważny składnik środowiska pracy. Jej tworzenie to proces, który wymaga czasu oraz odpowiedniego podejścia ze strony zarówno pracowników, jak i pracodawców. Warto podjąć to wyzwanie. Będzie to nader opłacalna inwestycja, która w efekcie doprowadzi do stworzenia zgranego, dobrze rozumiejącego się i dążącego do wspólnych celów zespołu pracowników. A to oznacza wymierne korzyści dla całej służby.

Edward Wasilewski
zdjęcie **Piotr Kochański**



przełożonego odpowiedzialnego za doprowadzenie do złej atmosfery pracy. Zastosowany w tym przypadku art. 37a ustawy o Policji znajduje analogię w art. 68 ustawy o Służbie Więziennej.

Opisywany przypadek powinien stanowić wskazówkę i przestrożę także dla kierowników jej komórek organizacyjnych. Pokazuje, że trzymywanie niekompetentnej osoby na kierowniczym stanowisku przynosi szkodę tej osobie, podległemu personelowi i całej służbie.

„Pieniądze to nie wszystko”

Taki tytuł nosiła kultowa komedia Juliusza Machulskiego opowiadająca o popegeerowskiej, wiecznie pijanej społeczności, żyjącej w beznadziei z zasiłków i drobnych przekrętów. Otrzymana szansa zarobku, połączona z godnym traktowaniem przez pracodawcę, zmienia ich w świadomy swego wartości zespół pracowników.



Wybrałam to, co kocham

Na początku sportowej drogi wahała się między bieganiem a kickboxingiem. Ostatecznie wybrała rywalizację na ringu. Jest zawodową i amatorską mistrzynią świata, Europy i Polski w kickboxingu. – To trudny sport i ciężki kawałek chleba, ale jest w nim coś, co mnie przyciąga, choć nawet nie potrafię określić, co to takiego – mówi szer. Iwona Nieroda, funkcjonariuszka Działu Ochrony Zakładu Karnego w Rzeszowie.

Do naszej formacji trafiła dopiero w ubiegłym roku, ale już zauważyła, że ludzie w Służbie Więziennej wspierają sportowców, patrzą na nich życzliwym okiem i cieszą się z ich sukcesów. – Osoby, z którymi pracuję chcą, żebym dzieliła się z nimi swoimi umiejętnościami, pokazała, jak trenuję. To przyjemne, choć nigdy nie przypuszczałam, że będę ćwiczyła z funkcjonariuszami – wyznaje. Skąd pomysł na wstąpienie do służby? – Narodził się dość spontanicznie – przyznaje. – Wcześniej pracowałam w dziale marketingu jednej z firm branży samochodowej. Niestety, kiedy moja szefowa dowiedziała się, że trenuję kickboxing, chciała, żebym przestała. Postawiła mi wręcz ultimatum. I pechowo albo raczej szczęśliwie się złożyło, że kiedy rok temu pojechałam na Mistrzostwa Polski, złamałam stopę. Gdy się rehabilitowałam i dochodziłam do siebie, miałam czas na przemyślenia i właśnie wtedy zobaczyłam ogłoszenie o naborze do rzeszowskiej jednostki.

Poszła na rozmowę, potem na testy sprawnościowe i została przyjęta. Przyznaje, że ta praca to dla niej wyzwanie. – Sport uczy pokory, cierpliwości i odpowiedniego podejścia do ludzi, co razem z praktycznymi umiejętnościami bardzo się tutaj przydaje.

Uwielbia rywalizację

Kickboxing zaczęła ćwiczyć 15 lat temu, w pierwszej klasie gimnazjum. – Rok wcześniej razem z siostrą i koleżanką poszłam na trening – wspomina. – Po nim rozpętała się ogromna ulewa, przez którą wróciłyśmy do domu spóźnione i rodzice dali nam „szlaban” na te zajęcia. Kiedy trochę odpuścili, wróciłam na treningi. Mój obecny trener wypatrzył we mnie talent jeszcze w podstawówce i zabierał na różne zawody. Najlepiej wychodziło mi bieganie

przełajowe na średnich dystansach i walki. W 2005 r. pojechałam na Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych Semi Contact, Light Contact w kickboxingu i zdobyłam pierwsze miejsce. A w 2007 r. wygrałam Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych w biegach górskich stylem anglosaskim i pojechałam na Mistrzostwa Świata Juniorów do Szwajcarii.

Trenowała równolegle lekkoatletykę i kickboxing. Wahała się. Aż do kontuzji.

– W Szwajcarii przewróciłam się na trasie i uszkodziłam kolano. Przez dwa miesiące nie mogłam biegać, więc chodziłam na salę i trenowałam kickboxing – wspomina. – Po prostu stałam przy worku i prawie nie ruszając nogą... boksowałam. A potem tak się ułożyło, że rok później zdobyłam mistrzostwo świata juniorów w kickboxingu. Zostałam też powołana do kadry narodowej i szala wyborów przechyliła się na stronę sportów walki. Rodzice nie byli zadowoleni. Uważali, że lekkoatletyka jest łagodniejszym sportem. Ale wybrałam kickboxing, czyli to, co kocham, i co przynosi mi ogromną satysfakcję.

Kłody pod nogi

Rodzice sądzili, że córce zapała minie i odpuści treningi. Ale ona dość szybko, bo już jako 14-latką wymyśliła, że wystartuje w zawodach. – Tylko musiałam mieć zaświadczenie od lekarza sportowego, że mogę pojechać. Pamiętam dobrze, jak spojrział na mnie i powiedział: „dziewczynko, jesteś taka ładna i trenujesz taki sport?”. I nie wydał zaświadczenia. Zapłakana zadzwoniłam do trenera. Uspokajał, mó-



wił: „poczekajmy jeszcze trochę”. Rok później, czyli w 2005 r., znowu zaczęłam robić kompleksowe badania. Tym razem okulistka próbowała stanąć mi na drodze. Kiedy się dowiedziała, jaki sport uprawiam, zrobiła mojej mamie wykład, że jest okropnym rodzicem, skoro pozwala mi narażać zdrowie. Ale zaświadczenie dostałam. Potem trener jeszcze długo przekonywał rodziców, żeby mnie puścili na pierwsze zawody. A jak już puścili, to wygrałam.

Mistrzyni przyznaje jednak, że rodzice ciągle mają obawy i martwią się o nią, kiedy walczy. Jednocześnie mocno wspierają i kibicują. – Ale i tak nieraz od nich słyszę: „po co ci to?”,



„wracasz taka posiniaczona” albo „będziesz starą panną, bo cały czas tylko ten sport ci w głowie”. Kiedy miałam jakieś „grubsze” kontuzje, takie, jak złamana stopa, złamany nos (dwukrotnie), czy operacja kciuka, którą przeszedłam w ub. roku, bo uszkodziłam go w walce na mistrzostwach świata, wtedy słyszałam: „a nie mówiliśmy, że tak będzie?”. Ryzyko zawsze jest, bo przecież w walkach zawodowców walczymy bez ochraniaczy.

Porażka motywuje

W 2008 r. Iwona Nieroda skończyła 18 lat i przeszła do kadry seniorów. Jak wspomina, nie było łatwo, bo różnica poziomów jest ogromna. Mimo to już w 2009 r. wygrała swoje pierwsze Mistrzostwa Polski Seniorów. – A wtedy trener powiedział, że jestem jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona, żeby pojechać na zawody międzynarodowe. Mocno to przeżyłam, bo sądziłam, że jestem gotowa. Po roku wystartowałam w Mistrzostwach Europy Seniorów w formule full contact,

gdzie w drodze do finału wygrałam cztery walki. Na koniec przegrałam tylko z utytułowaną Norweżką. Trener był zaskoczony, że tak daleko zaszłam, a ja byłam szczęśliwa. Rozwinęłam się, zmieniałam formułę na low kick, czyli trochę twardszą, bardziej wymagającą. I właśnie w niej zdobyłam w 2011 r. Mistrzostwo Świata Seniorów w Macedonii. To zwycięstwo też było niespodziewane, bo właściwie nikt go nie zakładał. Rok później, w Turcji wywalczyłam Mistrzostwo Europy Seniorów.

Na Mistrzostwa Świata w Brazylii w 2013 r. jechała jako pewna kandydatka do złota. Ale wróciła bez medalu. – To był dla mnie duży cios, bo nastawiłam się na zwycięstwo – mówi dzisiaj. – W ogóle kiedy zakładałam, że przywiezę z zawodów jakiś medal, to biorę pod uwagę tylko złoty. A tutaj spotkała mnie porażka, z którą trudno mi było się pogodzić. Zaczął się wtedy dla mnie bardzo ciężki okres. Odechciało mi się trenować. Szybko wspierałam się na szczyt i boleśnie z niego spadałam. Później jednak uznałam, że to doświadczenie było mi potrzebne. Dało mi do myślenia i niesamowicie zmotywowało.

Pani Iwona przyznaje, że bardziej pamięta porażki, niż zwycięstwa. Może dlatego, że te pierwsze bardzo boją. Sprawiają, że ma siłę, by udowodnić na co ją jeszcze stać. – Po przegranej w Brazylii obiecałam sobie, że zrobię wszystko, aby za dwa lata z następnymi mistrzostwami przywieźć złoto.

I tak się stało. W 2015 r. Iwona Nieroda pojechała do Serbii na, jak mówi, turniej życia. Dwa lata później na Węgrzech obroniła tytuł po raz drugi. – Zdobyłam też dwa zawodowe tytuły Mistrza Świata w Kickboxingu w 2013 i 2014 r. – dodaje. – Jestem w sumie sześciokrotną mistrzynią świata.

W maju pani Iwona weźmie udział w kolejnej walce zawodowej, a potem w Pucharze Świata i w Mistrzostwach Europy na Słowacji. – Kickboxing nie jest tylko sportem samym w sobie – zapewnia. – To masa przeżyć i emocji. Ale też wspiana przygoda, dzięki której można zwiedzić kawałek świata, być w kadrze polski czy spotykać ciekawych ludzi.



Iwona Nieroda, polska zawodniczka kickboxingu i K-1 Rules, amatorska (2008, 2011, 2015, 2017) i zawodowa (2013, 2014) Mistrzyni Świata Seniorów w Kickboxingu WAKO (World Association of Kickboxing Organizations), amatorska Mistrzyni Europy, multimedalistka Mistrzostw Polski w Kickboxingu Low Kick i K-1 Rules, zawodowa Mistrzyni Polski. Walczy w kategorii wagowej – 55-56 kg, ma 164 cm wzrostu.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia Maciej Słysz, z archiwum
domowego Iwony Nierody

78 lat od zbrodni katyńskiej

Jeden z tysięcy

Lotnik, inżynier, naczelnik więzienia, uczestnik trzech wojen. 16 kwietnia mija 78 lat od dnia, kiedy został zabity strzałem w tył głowy i pogrzebany w zbiorowej mogile w katyńskim lesie. Nadkomisarz Straży Więziennej Stanisław Rymkiewicz to jedna z ofiar zbrodni katyńskiej.

Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę, 17 września 1939 r., funkcjonariusze Straży Więziennej byli jedną z grup, którą władze sowieckie represjonowały w ramach swojej polityki niszczenia państwa polskiego i szeroko rozumianych elit polskich. Pracownicy więziennictwa byli aresztowani i osadzeni albo w obozie w Ostaszku, przeznaczonym głównie dla policjantów i innych funkcjonariuszy, albo w więzieniach Białorusi i Ukrainy.

Rozkaz

5 marca 1940 r. Biuro Polityczne rządzącej Związkiem Sowieckim Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) – WKP(b), wydało decyzję o likwidacji osadzonych w obozach specjalnych (Koziełsk, Ostaszków, Starobielsk) i więzieniach na Białorusi i Ukrainie oficerów WP i funkcjonariuszy. Łącznie w wyniku tego rozkazu wiosną 1940 r. zabito – w Katyniu, Charkowie, Twerze, Kijowie i innych miejscach – nie mniej niż 21857 osób.

Tę operację likwidacyjną nazywamy zbrodnią katyńską, określaną tak od miejsca, w którym najwcześniej, w roku 1943, odnaleziono zwłoki ofiar.

Oblicza się, że w wyniku tej akcji zginęło łącznie 306 funkcjonariuszy Straży Więziennej, wśród których było kilkunastu naczelników. Liczba ta może wzrosnąć, bo nieznana jest tożsamość ofiar rozkazu z 5 marca 1940 r. na Białorusi (tzw. „białoruska lista katyńska”) znamy tylko ogólną ich liczbę.

Lotnik

Jedną z ofiar zbrodni katyńskiej był Stanisław Rymkiewicz (1895-1940). Urodzony w roku 1895 w Wilnie, ukończył gimnazjum w Bobrujsku. W 1915 r. został powołany do armii rosyjskiej. Po przeszkoleniu lotniczym objął w 1916 r. funkcję pomocnika instruktora w Moskiewskiej Szkole Lotniczej. Rok później został wysłany na szkolenie lotnicze do Francji, gdzie ukończył szkołę pilotów w Pau. Po powrocie przydzielono go do Inspektoratu Lotniczego w Petersburgu.

Kiedy po rewolucji lutowej 1917 roku pojawiła się możliwość tworzenia w tej armii korpusów narodowych, Rymkiewicz wstąpił do I Korpusu Polskiego w Rosji. Po jego rozwiązaniu wcielony został do armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, skąd zbiegł do Polski.

Od 1919 roku służył w Wojsku Polskim, jako pilot w 10. Eskadrze Lotniczo-Wywiadowczej. 1 czerwca tego roku został awansowany na podporucznika. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1921. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari



nr 4479, Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości, a także Polową Odznaką Pilota nr 88. Po wojnie przydzielony został do utworzonego właśnie 1. Pułku Lotniczego w Warszawie, a w 1922 r. awansowany do stopnia porucznika. Po zwolnieniu z wojska w 1923 roku, studiował na Politechnice Warszawskiej, którą ukończył uzyskując tytuł inżyniera.

Więziennik

15 sierpnia 1925 r. Stanisław Rymkiewicz wstąpił do służby w więziennictwie, a rok później został mianowany p.o. kancelisty w więzieniu na wileńskich Łukiszkach. Następny rok przyniósł mu awans na stanowisko asystenta. W latach 1928-1936, w stopniu komisarza Straży Więziennej, Rymkiewicz był naczelnikiem więzienia w Fordonie (początkowo pełnił tylko obowiązki). Było to wówczas więzienie dla kobiet, zarówno więźniarek kryminalnych, jak i politycznych. Sam Fordon, obecnie dzielnica Bydgoszczy, stanowił wtedy oddzielne miasteczko. Naczelnik Rymkiewicz przyczynił się do modernizacji powierzonej mu placówki. W jego czasach założono elektryczność w pomieszczeniach, remontowano toalety, studnie i pompy. Był też aktywnym członkiem Związku Pracowników Więziennych Rzeczypospolitej Polskiej, uczestnicząc jako delegat w zjazdach tej organizacji.

Miał 41 lat, kiedy przeniesiony w stan spoczynku osiadł z żoną, Weroniką z Tarnowskich, w Zaostrowiecach koło Nieświeża w województwie nowogródzkim. Życiem rodzinnym cieszył się zaledwie trzy lata.



W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do Korpusu Ochrony Pogranicza – do kompanii granicznej „Chominka” batalionu KOP „Ludwików”. Prawdopodobnie od 17 września brał udział w walkach odwrotowych batalionu, który dołączył do Zgrupowania KOP gen. Orlik-Ruckemana i wraz z nim przebiegał się na zachód. Wskazuje na to miejsce, w którym dostał się do niewoli sowieckiej – Dubnowicze w powiecie pińskim, w woj. poleskim.

Wraz z tysiącami polskich wojskowych i funkcjonariuszy innych służb, lotnik-więziennik został osadzony w Kozielsku. Z obozu przesłał do żony trzy listy, ostatni datowany na 31 grudnia 1939 r. Jego nazwisko widnieje na liście wysyłkowej do Katynia pod datą 16 kwietnia 1940 r. Zwłoki nie zostały rozpoznane podczas ekshumacji przeprowadzonej pod nadzorem niemieckim wiosną 1943 r. Wdowa po wojnie bezskutecznie poszukiwała męża przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

W 2007 roku podczas uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów” Stanisław Rymkiewicz został przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego pośmiertnie awansowany na stopień kapitana w korpusie oficerów Wojska Polskiego oraz nadkomisarza w korpusie funkcjonariuszy wyższych Straży Więziennej. W 2017 roku w fordońskim więzieniu wmurowano tablicę upamiętniającą przedwojennego naczelnika.

Tomasz Szczepański

autor jest kustoszem Muzeum Katyńskiego
zdjęcia ze zbiorów
Muzeum Katyńskiego

Są krzyże wysokie i te niskie

Rok 2008. Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje. Wieś położona w obwodzie twerskim (rejon kaliniński) na terenie Rosji. Około 200 km w kierunku północno zachodnim od Moskwy. Sosny sięgają wierzchołkami nieba. Ludzie mówią, że ptaki w tym lesie nie śpiewają. Spacerując traktem cmentarnym słyszę tylko ciszę. Wokół krzyże: dwa brzożowe pnie przewiązane razem. Jakby umarłych tylko co pochowano. Przymocowane stare fotografie. Żywe wspomnienia. A przecież minęło prawie 70 lat... Są też krzyże wysokie, z brzożowych belek, jak żołnierze stojący pośród drzew. To miejsca 25 dołów śmierci. I nagrobne płyty kamienne z wrytymi nazwiskami, które otaczają zbiorowe mogiły. Ponad 6300 jeńców obozu specjalnego w Ostaszkwie. Wywieziono ich do Kalinina pod zbrojną eskortą wagonami więziennymi doczepianymi do pociągów rozkładowych. Umarli młodo, za Polskę, zamordowani w 1940 roku przez NKWD w piwnicach Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie (obecnie Twer). Mordowanie zaczynało się wieczorem w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu w piwnicy i trwało do świtu. Policjanci, funkcjonariusze Straży Więziennej, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza... Ciało

wywożono samochodami do odległego o 32 kilometry Miednoje, i zakopywano we wcześniej przygotowanych dołach na skraju lasu.

Zbrodnia, która miała miejsce, nie pozwałała milczeć. Z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w latach 1999–2000 powstał tutaj Polski Cmentarz Wojenny o łącznej powierzchni 1,7 ha. „W tym miejscu, z głębokości ziemi wyłania się dzwon, wydający dźwięk prawdy o bestialsko zamordowanych strzałem w tył głowy” – mówił Tadeusz Płoski, biskup połowy Wojska Polskiego odprawiając tu w 2008 r. uroczystą mszę świętą w 68. rocznicę zbrodni stalinowskiej na polskich funkcjonariuszach państwowych. Podobne



foto. Agata Pilarska-Jakubczak

dzwony są także w Katyniu i w Charkowie. Na wszystkich trzech cmentarzach umieszczono je poniżej poziomu ziemi, są jakby w niej pogrzebane. Półtora roku po porywającym przemówieniu, którego słuchałam w Miednoje, biskup Tadeusz Płoski zginął w katastrofie smoleńskiej. Potomkowie tych, którzy na zawsze zostali w Miednoje, pamiętają. Kiedy tylko mogą, przyjeżdżają, składają kwiaty, modlą się, czczą pamięć. A w sosnowym lesie cisza i spokój – jakby czas stanął w miejscu.

Agata Pilarska-Jakubczak



Odznaka pamiątkowa Katyń

26 września 2009 r. 300-osobowa delegacja polskich więźniaków pochyliła się nad mogiłami na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu. W pielgrzymce uczestniczyli także duchowni, dyplomaci, członkowie ówczesnego rządu. „Oby z dziesiątek znanych i nieznanych miejsc, i tych za Uralem, na Syberii, i z wielu podobnych im na całym świecie, już nigdy nie było słycać krzyku katowanych i mordowanych” – modlili się w katyńskim lesie. Delegacja przywiozła stamtąd ziemię, która kryje także prochy więźniaków II Rzeczypospolitej, zabitych przez NKWD wiosną 1940 roku strzałami w tył głowy. Tę pierwszą, i dotąd jedyną, pielgrzymkę więźniaków do Katynia, upamiętniono specjalną odznaką. Otrzymali ją potomkowie więźniaków – ofiar zbrodni katyńskiej, a także uczestnicy pielgrzymki oraz wszyscy, którzy przyczynili się do jej zorganizowania.

Pierwowzorem „Odznaki pamiątkowej Katyń” były przedwojenne odznaki pułkowe jednostek Wojska Pol-

skiego stacjonujących w Grudziądzu. Awers stanowi orzeł w koronie z opuszczonymi skrzydłami (w kolorze szarym), trzymający w szponach przedwojenne logo Straży Więziennej (w kolorze złotym), pod którym znajduje się napis „Katyń” (w kolorze szarym) na czarnym tle.

8 lutego 2018 roku, podczas inauguracji obchodów stulecia więziennictwa w niepodległej Polsce, Dyrektor Generalny Służby Więziennej, gen. Jacek Kitliński, kontynuując tradycję upamiętniania męczeństwa funkcjonariuszy – ofiar totalitaryzmu, nadał katyńską odznakę po raz pierwszy osobom innym niż te, które otrzymały ją w 90-lecie więziennictwa. Zgodnie z zarządzeniem Dyrektora Generalnego SW nr 5/2018 z dnia 5 lutego 2018 r. „odznaczenie to mogą otrzymać także osoby zasłużone w utrwalaniu pamięci i upowszechnianiu wiedzy o funkcjonariuszach i pracownikach Więziennictwa – ofiarach zbrodniczych totalitaryzmów stalinowskiego i hitlerowskiego, poległych, pomordowanych i zmarłych w latach 1939-1956”.

AŁ

1 proc. dla „Andrzeja”

Serdecznie dziękujemy za dotychczasowe wsparcie Fundacji na rzecz Pomocy Funkcjonariuszom SW „Andrzej”, która wspiera więźniaków, rencistów i emerytów Służby Więziennej oraz ich

rodziny w szczególnie trudnych sytuacjach życiowych. Wspierając Fundację „Andrzej”, pomagacie koleżankom i kolegom więźniakom.

Fundacja powstała w 2009 r., po tym, jak do Zakładu Karnego w Czerwonym Borze dotarła wiadomość, że przebywający w szkole oficerskiej w Kaliszu nasz kolega, wychowawca Andrzej stracił przytomność i w stanie ciężkim trafił do szpitala. Oczywiście było dla nas udzielenie wsparcia psychicznego i pomocy materialnej rodzinom Andrzeja. Tak zrodził się pomysł założenia fundacji. 10 czerwca 2009 r. podpisano akt notarialny – oświadczenie woli o ustanowieniu fundacji pod nazwą: Fundacja na rzecz Pomocy Funkcjonariuszom SW „Andrzej” o zasięgu ogólnopolskim.

Liczymy na Wasz udział w tym dziele i zachęcamy do szerszego zapoznania się z naszą działalnością na stronie: www.fundacjaandrzej.drl.pl.

Krzysztof Milewski



1 procent dla Mai

Maja była zdrowym dzieckiem, rozwijała się książkowo. Od pewnego momentu zaczęła cofać się w rozwoju. Przestała gaworzyć i uśmiechać się, straciliśmy z nią kontakt wzrokowy. Dziś Maja ma 5 lat i, mimo wielu badań, do tej pory nie została zdiagnozowana. Robi postępy intelektualne, ale jej motoryka, sensoryka i mowa są bardzo zaburzone.

Gdy jej rówieśnicy biegają i bez problemu komunikują się pełnymi zdaniem, nasza córeczka w pocie czoła i łzach walczy o każdy ruch, o możliwość siadania, rączkowania, wstawiania... Jej samodzielny krok i mowa są jej i naszym największym marzeniem.

Dotychczasowa rehabilitacja w ramach NFZ okazała się niewystarczająca. Dopiero intensywne turnusy psychoruchowe przyniosły zamierzone efekty. Jednak ich koszt przekracza możliwości przeciętnego Polaka. Prosimy o każdą,



choć najmniejszą pomoc w przywróceniu sprawności naszemu dziecku.

Kpt. Tomasz Rybicki
okręgowy koordynator ds. Noe.NET
w Warszawie

Przeznacz 1% podatku dla Mai

KRS: 0000308316

w rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” podaj:

DAROWIZNA NA RZECZ MAJA RYBICKA R/52

Maja jest podopieczną Fundacji „Złotowianka”

ul. Widokowa 1, 77-400 Złotów

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Piłarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, kierownik Zespołu Komunikacji
Medialnej i Promocji CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Głuch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznicz prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. Reklama w „Forum Penitencjarnym”: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WKB S.A. Łąmanie:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Łaski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, aduacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 9 kwietnia 2018 r.

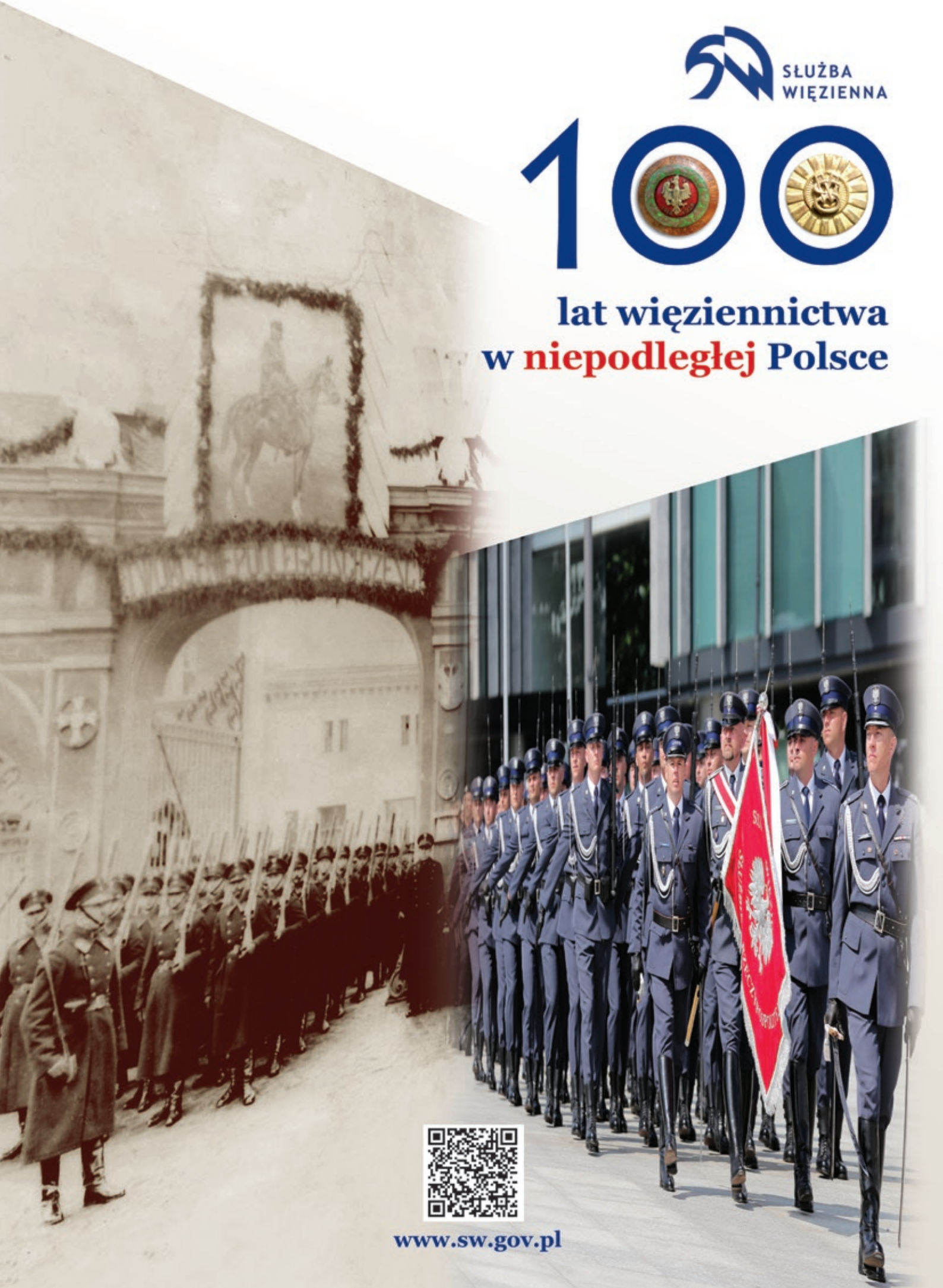
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

100

lat więziennictwa
w **niepodległej** Polsce



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY



EXPRESS - MIEJSKI.PL



ORGANIZATORZY



EDYCJA

BIEGI PARTNERSKIE



26-27 maja 2018 r., godzina 19:00
Kąty Wrocławskie

Na trasie długości biegu maratońskiego Uczestnicy będą musieli wykazać się różnymi talentami i umiejętnościami, które zostaną poddane próbie na ukrytych punktach kontrolnych. Piękne okoliczności przyrody, duch zdrowej, sportowej rywalizacji, współdziałanie i wzajemne wsparcie ze strony członków drużyny sprawi, że „RYS” będzie jednym z bardziej zapadających w pamięć wydarzeń. Zwycięzcami imprezy będą wszyscy, którzy odważą się wziąć w niej udział - nikt nie pozostanie przegrany. Maraton odbędzie się w godzinach nocnych na rozległym terenie wokół Kątów Wrocławskich. Do udziału w imprezie można zgłaszać wyłącznie zespoły 3–5-osobowe. Zgłoszenia wraz z wpisowym należy przysyłać najpóźniej do dnia 13 maja 2018 r.

www.rys-nocnymaraton.pl